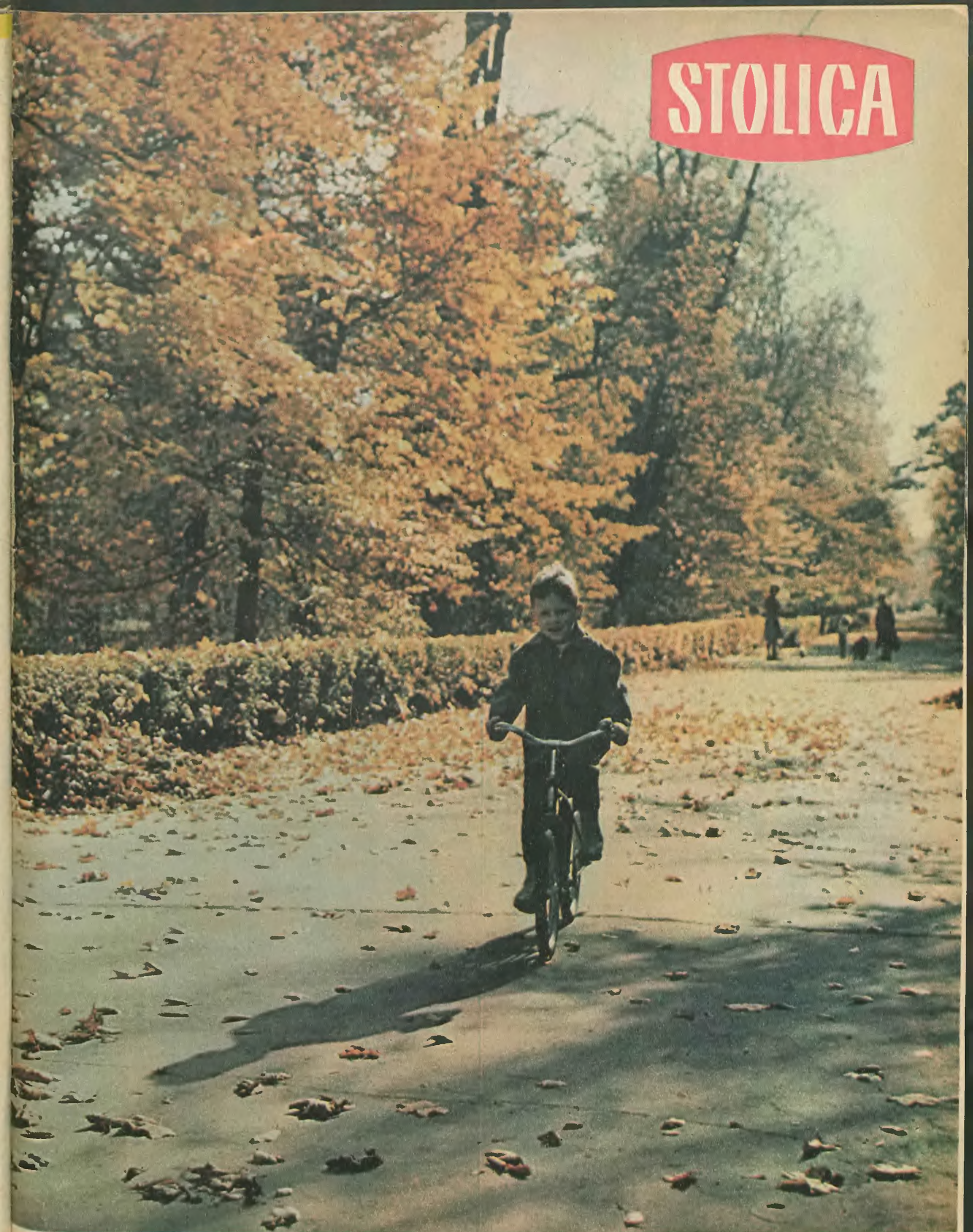


STOLICA



ALEJKI PARKU UJAZDOWSKIEGO W KOLORACH JESIENI...

Nr 42 (776) * Rok XVII * 21 października 1962 r. * Cena 3 zł Fotografia kolorowa: Zbyszko Siemaszko

TRZY WYSTAWY SZTUKI UŻYTKOWEJ

Zorganizowane we wrześniu wystawy Andrzeja Ciechomskiego, Stanisława Skury oraz Jadwigi i Jerzego Zaremskich stanowią trzy piękne przykłady sztuki użytkowej operującej różnymi materiałami — mozaiką szklaną, żelazem i srebrem. Dowodzą one jeszcze raz słuszności twierdzenia, że dopiero od pewnej granicy biegłości rzemieślniczej — której nie należy mylić z galanterijną — może być mowa o twórczości artystycznej. Jest to na ogół znana prawda, lecz warto ją sobie przypomnieć, zważywszy, że dopiero teraz zaczynamy zdawać sobie sprawę z Innej, podobnej prawdy, a mianowicie, że przedmioty użytkowe nie reprezentujące elementarnej rzemieślniczej solidności i celowości są tylko atrapami. Urzeczony przed kilku laty nowoczesną formą i barwą sprzętów domowych, które w coraz większych ilościach zjawiały się w naszych sklepach, zapomnieliśmy o tej

zasadzie. Mówię o tym, gdyż przez kontrast ekspozycyjny wystawy zmuszają do myślenia o zalewającej nasz rynek tandecie.

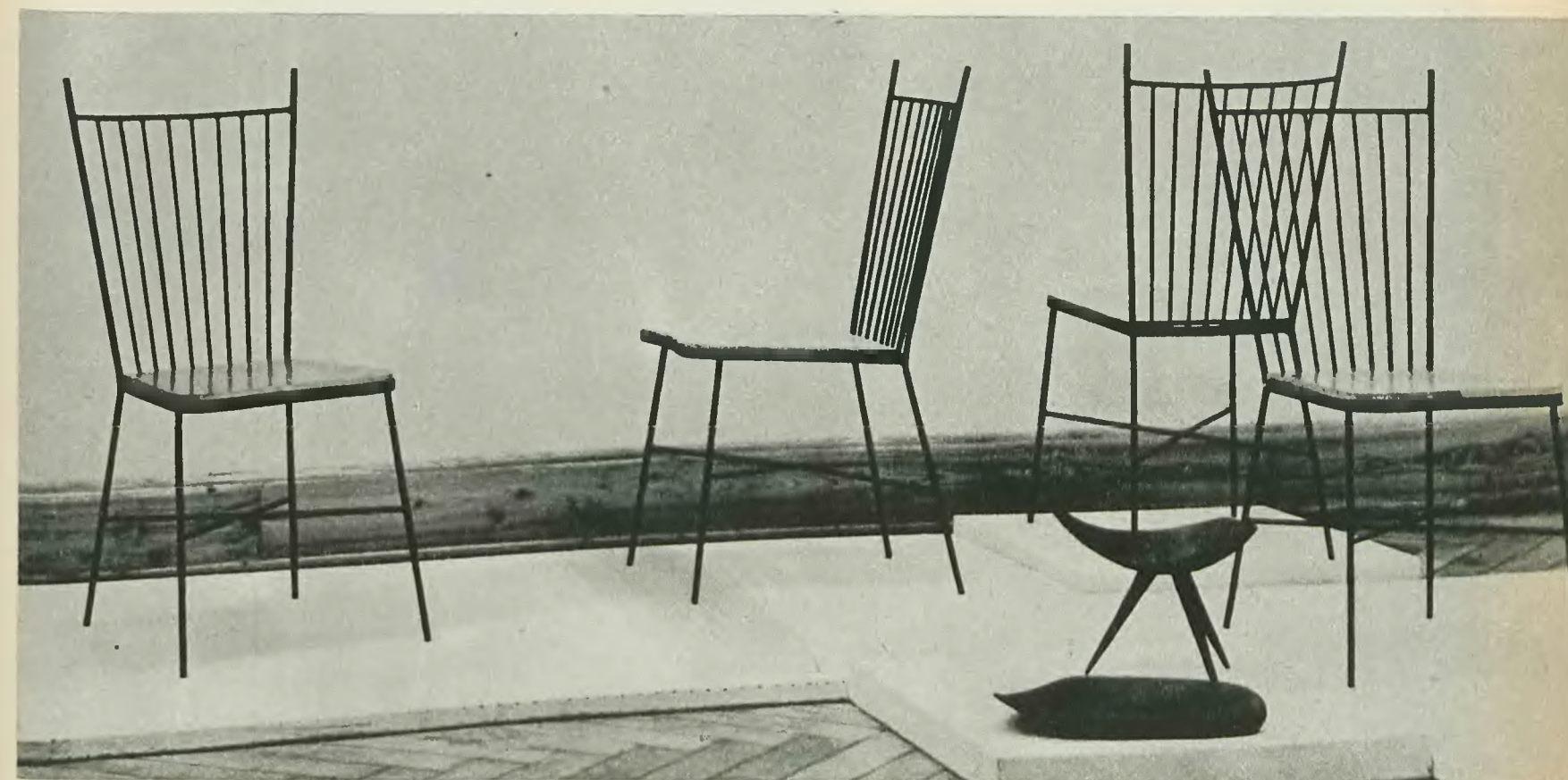
Wszystkie trzy wystawy cechuje to mistrzowskie opanowanie rzemiosła, przy którym artysta świadomie zostawia pewne partie dzieła na przypadek techniczny, inne zaś kształtuje w zamierzony sposób. Spośród prac Ciechomskiego najbardziej ilustruje to lampa, której osłonę pokrywa niebywale finezyjna mozaika. Z precyzją mozaiki kontrastuje swobodny, przypadkowy układ drutów siatki, opiatających szklaną kulę.

Wystawa Ciechomskiego zaskakuje widza nowością koncepcji plastycznej. Tak rozumiana mozaika szklana jest bardzo rzadkim rzemiosłem. Źródłem inspiracji mogły tu być osiemnastowieczne wyroby, głównie tarcze reflektorków przy kinkietach, lecz porównanie jest o tyle trudne, że tam chodziło o oszczędnościowe wykorzystanie ścinaków luster, tu zaś zadanie polega na świadomym dzia-

łaniu artystycznym. Patrząc na dekoracyjne mozaikowe płyty, pięknie patynowane lustra, kinkiety i lampy, srebrzyste i podklejane płatkami złota i paterach polyskujących miedzią, cyną, srebrem i mosiądzem — gdzie nawet trudno jest się domyślić techniki łączenia tych metali — odnosi się wrażenie, że autor nie tylko podjął oryginalny problem plastyczny, lecz sam do końca go rozwinął, nie pozostawiając nic dla ewentualnych następców. W ostatecznym wyniku powstała kolekcja bardzo pięknych i bardzo oryginalnych majstersztyków. W jakiś przyjemny sposób kojarzą się one ze stylowymi wnętrzami, mimo że nie są archaiczne, lecz wręcz przeciwnie — całkiem nowoczesne. Sprawia to zapewne ich faktura przypominająca patynę.

★

Stanisław Skura jest jednym z nielicznych pozostałych po wojnie artystycznych kowali, którego absolutne mistrzostwo jest zna-



Stanisław Skura. Krzesła.

ne nie tylko w kraju. Od dawna też wiemy, że w jego rzemiosło nie ma uproszczeń technicznych, mimo

współczesne metody obróbki metali. Z bezkompromisową konsekwencją komponuje on żelazo profilowane jako profilowane, kute

jako kute, gdy zaś stosuje spawanie to nie imituje nikucia.

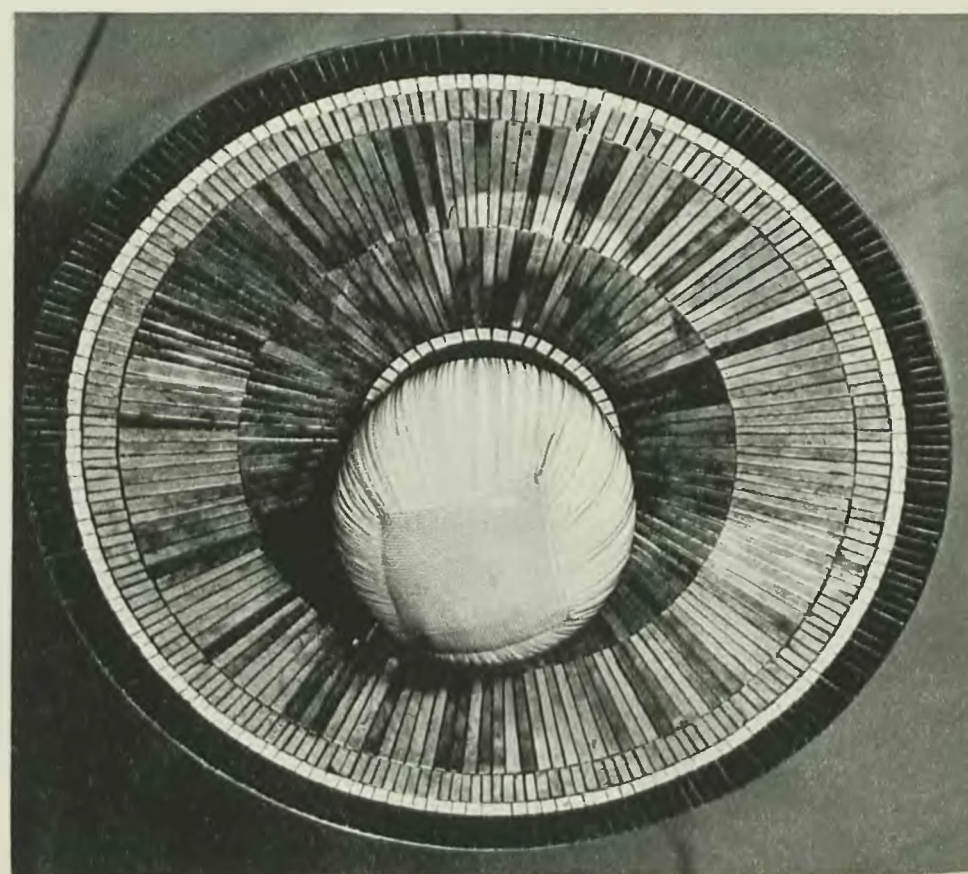
Wystawa dowodzi, że z artystycznego kowalstwa

przechodzi on w szczerzy sposób do sztuki rzeźbiarskiej. Równocześnie szuka maksymalnych napięć dekoracyjnych, wprowadzając

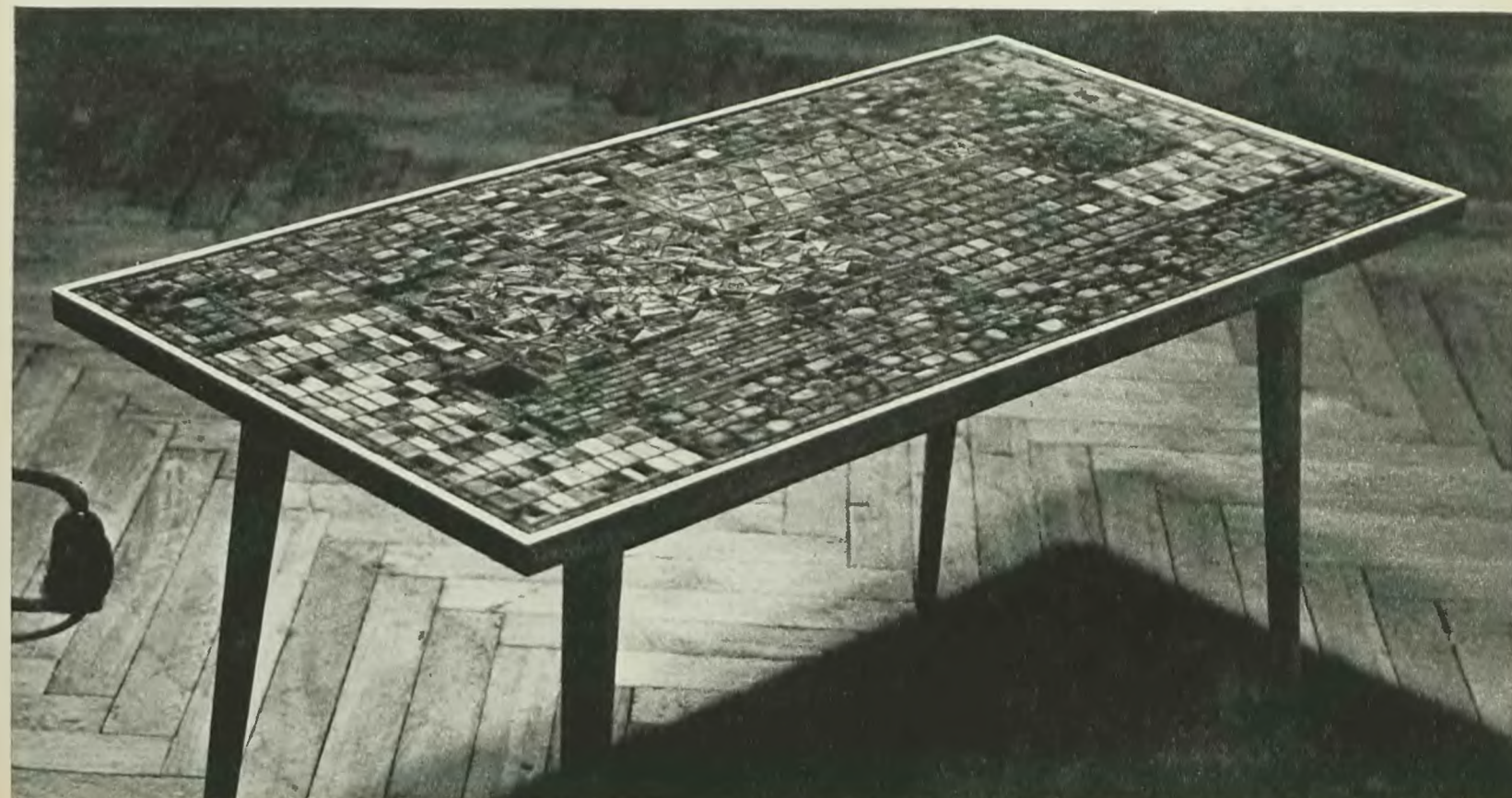
do bogato rozbudowanych form z metalu jeszcze bryły szkła. Niektóre pokazane

Dokończenie na stronie 4.

Andrzej Ciechomski. Lampa.



Andrzej Ciechomski. Stolik wyłożony mozaiką.



Stanisław Skura. Świecznik.



Fragment jednego ze stoisk sklepu „Plastyka“ przy Placu Zamkowym.

Zdjęcia:
H. JURKO
J. SMOGORZEWSKI

TRZY WYSTAWY SZTUKI UŻYTKOWEJ

Dokończenie ze strony 3

na wystawie świeczniki-rzeźby posiadają jeszcze szczerzy sens użytkowy, zachowując miejsce na duże trzy świece, czasami artysta rezygnuje całkiem z tego prefektu i tworzy po prostu abstrakcyjne rzeźby. Osobiście zarzucałbym tym rzeźbom przerost elementów dekoracyjnych. Sprawiedliwość każe dodać, że wrażenie takie mogło być wywołane przez wyjątkowo nieudaną, bo zatłoczoną do niedopuszczalnych granic, ekspozycję.

Wydaje mi się, że nad większością pokazanych na wystawie prac, reprezentujących w ostatecznym rachunku jednak sztukę użyt-

kową zaciążył brak konkretnego przeznaczenia do jakichś realnych wnętrz, co narzuciłoby autorowi dyscyplinę zarówno plastyczną jak i funkcjonalną. Wielka szkoda, że tak kunsztowne rzemiosło nie zostało wykorzystane w naszych reprezentacyjnych wnętrzach.

★

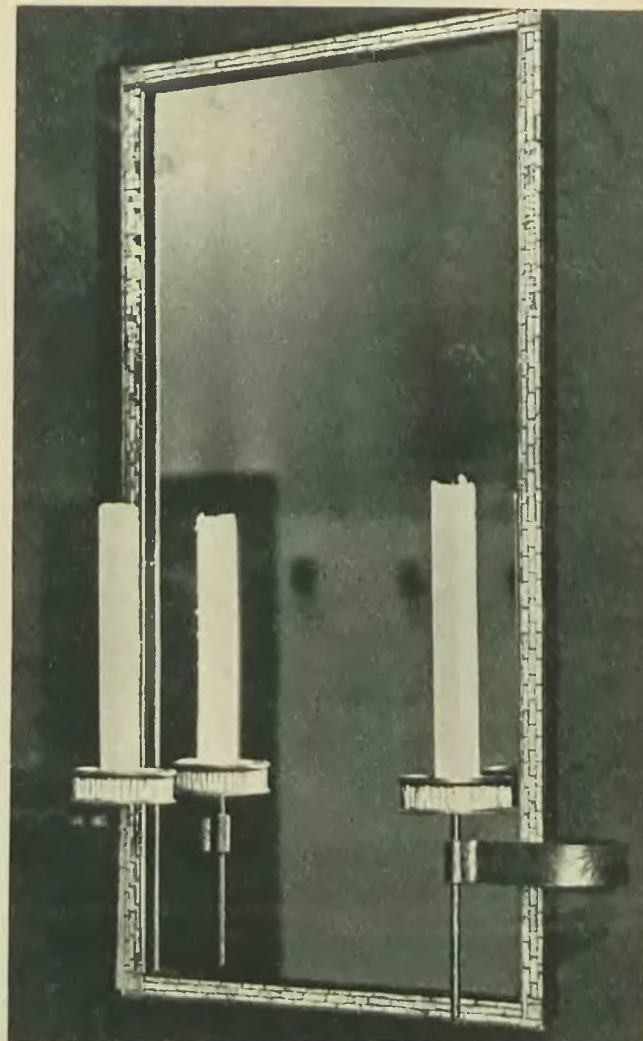
Wystawa Jadwigi i Jerzego Zaremskich, podobnie jak Stanisława Skury, nie jest bynajmniej debiutem artystycznym. Mimo swego eksperymentalnego charakteru biżuteria ich posiada już ustaloną i cenioną pozycję w naszym społeczeństwie. Należy ona do nowoczesnego nurtu stanowiącego ważny etap w historii tej pradawnej — starszej niż architektura — a zarazem chyba najżywotniejszej sztuki użytkowej. Nurt ten zrodził się przede wszystkim jako reakcja na produkcję maszynową, która odebrała biżuterii urok indywidualnego wyrobu artystycznego, zachowując je-

dynie tradycyjną precyzję wykonania. Artyści, których mimo różnic w poszukiwaniach twórczych można by do tego nurtu zaliczyć — jak na przykład, Salvador Dali, autor fantastycznych wyrobów z metalu i szlachetnych kamieni, Lalique czy znany przede wszystkim jako twórca „rucho-myh” rzeźb Aleksander Calder — przywiązują więcej wagi do interesujących indywidualnych rozwiązań niż do precyzji obróbki. Podobne tendencje reprezentują Zaremscy, tworząc pomysłowe, a niekiedy naprawdę frapujące kompozycje.

Nie zabierając głosu na temat zastosowania tej biżuterii, gdyż jest to sprawa indywidualnych upodobań i warunków, chciałbym podkreślić fakt, że dzięki prostocie i ekonomiczności obróbki jest ona dostępna i wobec tego rozwiązuje w kulturalny sposób problem masowej potrzeby.

ALEKSY CZERWIŃSKI

Andrzej Clechomski. Lustro.





„Przewodnikiem“ samochodowego rajdu – Adolf Ciborowski.



Osiedle Bielany III. schludne i spokojne, jak i pozostałe partie bielańskie projektowane przez Marię i Kazimierza Piechotków.

Zdjęca: HENRYK JURKO

POSZUKIWANIE ZŁOTÓWEK NA BUDOWACH

Staraniem Komitetu Warszawskiego PZPR i Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych zorganizowany został ostatnio inspekcyjny rajd po budowach warszawskich. Chodziło o sprawdzenie, czy wszędzie wykorzystuje się realne możliwości potania budownictwa domów mieszkalnych oraz o wyciągnięcie wspólnych doświadczeń z metod stosowanych na poszczególnych 30 nowo budowanych osiedlach.

Grupa gości, złożona z członków kierownictw warszawskiej organizacji partyjnej i związkowej, z przedstawicielami miejskich władz architektonicznych i budowlanych, fachowców oraz dziennikarzy obejrzała 30 osiedli, w tym: Bielany III, Muranów Północny, Koło-Górczewska, Szosa Krakowska i Osiedle Prototypów na Służewcu, gdzie nowe rozwiązania konstrukcyjne i nowe metody wykonawstwa wpłynęły wydatniej na obniżkę kosztów budowy, oszczędności materiałowych i nakładów pracy.

pozytywnie oceniono sytuację na Bielanych III, gdzie większość budynków stawia się metodami uprzemysłowionymi z cegły żerańskiej. Koszt 1 m² powierzchni użytkowej kształtuje się tam poniżej 2.200 zł.

Muranów Północny, gdzie zastosowano po raz pierwszy żelbetonową ramę „H”, zdał także doskonale egzamin. Domy te mają wiele zalet: cykl budowy jest krótszy o 30 procent (montaż stanu surowego trwa 3 miesiące, całość wraz z wykończeniami wewnątrz – 17 miesięcy). Ciężar budynku został zmniejszony o 50%, a cena za 1 m² wynosi wprawdzie 2.600 zł, ale po zakwalifikowaniu ramy „H” do kategorii elementów typowych może być łatwo obniżona o kilkanaście procent.

Warto dodać, że warszawską ramę „H” zamierza zastosować u siebie Budapeszt.

Osiedle Koło - Górczewska wznoszone jest z wielkich płyt. Należy zaznaczyć, że obecnie konstruktorzy zastosowali ulepszenia technologiczne, co ma zapobiec

tak przykrym dla pierwszych mieszkańców przeciekiem ścian na złączach. Cena 1 m² przy tej metodzie kształtuje się w granicach 2.500 zł, ale i tę można sprowadzić poniżej 2.200 zł. Podobnie na Szosie Krakowskiej.

Więcej czasu poświęcono różnym obiektom na Osiedlu Prototypów na Służewcu. Wydaje się jednak, iż dotychczasowy kierunek prac i poszukiwań odbiega od potrzeb masowego budownictwa mieszkaniowego w Warszawie. Eksperymentuje się tam wprawdzie na 12 obiektach doświadczalnych, które będą prze-

kazywane warszawskim zakładom pracy, ale na razie trudno jednak jest wydać opinię o tych projektach, choć niektóre z pewnością są interesujące.

Zebrałe w czasie objazdu budów warszawskich materiały i spostrzeżenia będą w najbliższym czasie wnikliwie analizowane w zespołach fachowych. Wyniki porównań i studiów wykorzystane będą przed podjęciem uchwały warszawskiej organizacji partyjnej o środkach i metodach zapewniających budowanie większej ilości mieszkań za te same pieniądze. (K.K.)



Na Bielanych postawiono również domek doświadczalny z tworzyw sztucznych, eliminując z konstrukcji i wyposażenia mat. deficytowe.

Rosnie jeden z doświadczalnych domów mieszkalnych w Osiedlu Prototypów na Służewcu ● „Wielka płyta” na osiedlu Koło-Górczewska. Ogromna zaleta tej technologii: szybkość montażu. Wady? Zbyt małe okna (ciemne mieszkania) i straty ciepła (nieszczelność styków płyt).



POLITYKA i PLANOWANIE URBANIZACJI

Nie sposób jest przecenić wagi wydarzenia, jakim było zorganizowanie w Warszawie przez specjalistyczne agendy Organizacji Narodów Zjednoczonych — Biuro do Spraw Społecznych i Europejską Komisję Gospodarczą — seminarium na temat polityki i planowania urbanizacji. Międzynarodowa czołówka ekspertów reprezentująca różne dyscypliny naukowe obradowała nad zagadnieniem, które po sprawie utrzymania pokoju, jest zadaniem numer jeden współczesnego świata. Według słów prof. J. Goryńskiego, który z ramienia ONZ został dyrektorem seminarium, eksplozja demograficzna może doprowadzić do katastrofy, jeżeli sprawa racjonalnego rozmieszczenia na kuli ziemskiej przyrostu ludnościowego nie zostanie podjęta jako główne zadanie gospodarcze, techniczne i społeczne świata.

Fakt, że seminarium odbyło się w Polsce, nie jest, rzecz jasna, czczym aktem kurtuazji w stosunku do naszego kraju. Kryje się w tym uznanie, jakie opinia światowa żywi dla dorobku polskiej myśli urbanistycznej. Zdając sobie sprawę, że rozwój miasta nie jest zjawiskiem oderwanym od procesów gospodarczych i społecznych rozgrywających się na obszarach to miasto otaczających, urbanisci nasi już przed wojną zapoczątkowali planowanie regionalne, choć nie było to wówczas oficjalną polityką. Podkreślali to w swych wypowiedziach wszyscy uczestnicy semi-

narium, w szczególności zaś — przedstawiciel centrali ONZ pan Ernest Weissmann.

W seminarium warszawskim poświęconym problematyce europejskiej wzięło udział 50 osób z 23 krajów. Prace seminarium, scharakteryzowane przez pana E. Weissmanna jako kolejny etap poszukiwań dróg do stworzenia właściwego środowiska dla egzystencji człowieka, a równocześnie sprzyjającego rozwojowi gospodarczemu — znalazły wyraz w kilkuset stronach niezwykle zwięzłych referatów i wniosków. Ujmują one proces urbanizacji nie tylko jako powstawanie i rozrost miast, lecz także jako rozpowszechnianie się wśród wszystkich warstw ludności miejskich form życia, czyli po prostu — cywilizacji. Zawarte w tych materiałach wnikliwe analizy tak złożonego problemu obejmują sprawy socjologiczne, ekonomiczne, planowania przestrzennego, mieszkalnictwa, usług społecznych, administracji i ustawodawstwa.

Są to dokumenty reprezentujące najnowszy stan wiedzy we wszystkich tych dziedzinach, a nawiasem mówiąc — niekiedy o wręcz fascynującej wymowie ze względu na swą tak aktualną dla każdego z nas treść. Aby dać czytelnikowi pojęcie o poruszanej tam problematyce przytoczę dla przykładu niektóre fragmenty ze wstępnego referatu opracowanego przez instytucje społeczne ONZ.

„Od XIX wieku — czytamy w tym dokumencie — wiele się pisze, przeważnie w sposób teoretyczny, na temat skutków społecznych urbanizacji. Mając najczęściej za punkt wyjścia romantyczne przedstawienia o wiejskim życiu, literatura ta koncentrowała się na „okropnościach” życia miejskiego: uważano, że miasta są odpowiedzialne za rozkład życia rodzinnego, rosnącą liczbę rozwodów, szerzenie się przestępstw i zbrodni, nasilanie się chorób umysłowych i wielu innych patologicznych zjawisk w życiu indywidualnym i zbiorowym. Był to obraz przesadny i nader uproszczony. Tak, na przykład, jest rzeczą oczywistą, że rodzina w mieście bynajmniej nie ulega rozkładowi. Pod wpływem urbanizacji zmieniły się jej rozmiary i funkcje, równocześnie jednak okazała się ona trwałą i prężną instytucją, całkowicie zdolną do życia we współczesnym świecie. Jak wynika ze spisów ludności, w niektórych krajach objętych organizacją liczba ludzi żyjących w rodzinie jest większa niż kiedykolwiek w historii... Nie jest również rzeczą wyjaśnioną w jakim stopniu szerzenie się przestępczości w miastach jest wynikiem warunków miejskiego życia. W mniejszym lub większym stopniu zjawisko to może się tłumaczyć trudnościami okresu przejściowego i związanymi z nim konfliktami kulturowymi...”

W odniesieniu do struktury rodziny powszechnie uznany zo-

stał fakt, że urbanizacja i industrializacja prowadzą do upowszechnienia się rodziny typu „biologicznego” (mąż, żona i dzieci) w przeciwieństwie do bardziej rozszerzonej rodziny z silnymi więzami pokrewieństwa, której wspólnotą objęci są niejednokrotnie różni krewni”.

Przy tej okazji chciałbym wspomnieć o wywodach prof. J. Ziolkowskiego, który podaje, że ostatnie badania socjologiczne wykazały znacznie większą rolę więzów rodzinnych we współczesnym zurbanizowanym społeczeństwie, niż to dotychczas przyjmowano i podkreśla matriarchalny charakter tych więzów. Choć mianowicie o częste zjawisko bliskich kontaktów między zamężną córką a jej matką.

Jak fantastyczna powieść brzmią w referacie ONZ przewidywania na przyszłość.

„Jeżeli w miarę rozrastania się miast trudności lokomocji będą się potęgować, środki łączności będą niewątpliwie zastępować transport wszędzie, gdzie to się okaże możliwe. Już dziś przesyłanie informacji w wielu poważnych sprawach zastępuje podróż. Środki łączności, zwłaszcza te z nich, które opierają się na elektronice, stanowią jedną z najszybciej rozwijających się dziedzin współczesnej gospodarki... W najbliższych latach rozmiary informacji przekazywanych od maszyny do maszyny w porównaniu z bezpośrednimi kontaktami człowieka z człowiekiem będą prawdopodobnie szybko wzrastać, co z kolei poważnie wpłynie na strukturę życia społecznego. Telewizja już zmieniła strukturę życia rodzinnego. Już dziś przewiduje się możliwość wykorzystania telefonu-telewizora przy zakupach bądź do wszelkiego rodzaju narad i konferencji. Jakkolwiek będzie przyszłość, kryje ona w sobie niewątpliwie znaczne zmiany społeczne w związku z rosnącą rolą maszyn jako pośredników w kontaktach ludzkich”.

Oceniając prace seminarium, za najważniejszy pozytywny rezultat prof. Goryński uznał to, że dowiodły one „iż w dyskusji w gronie fachowców, którzy reprezentują pełny wachlarz krajów europejskich, języków, rozmaitych ustrojów gospodarczych, politycznych i społecznych, nad węzłowymi problemami naszych czasów, istnieje możliwość osiągnięcia wspólnego języka i wspólnych poglądów na cały szereg istotnych zagadnień, których rozwiązanie jest pilnym zadaniem ludzkości”.

Do najważniejszych wspólnych ustaleń należy jednomyslnie uznanie konieczności — z jednej strony — planowania gospodarczego, zaś z drugiej — powiązania tego planowania z polityką realizacyjną.

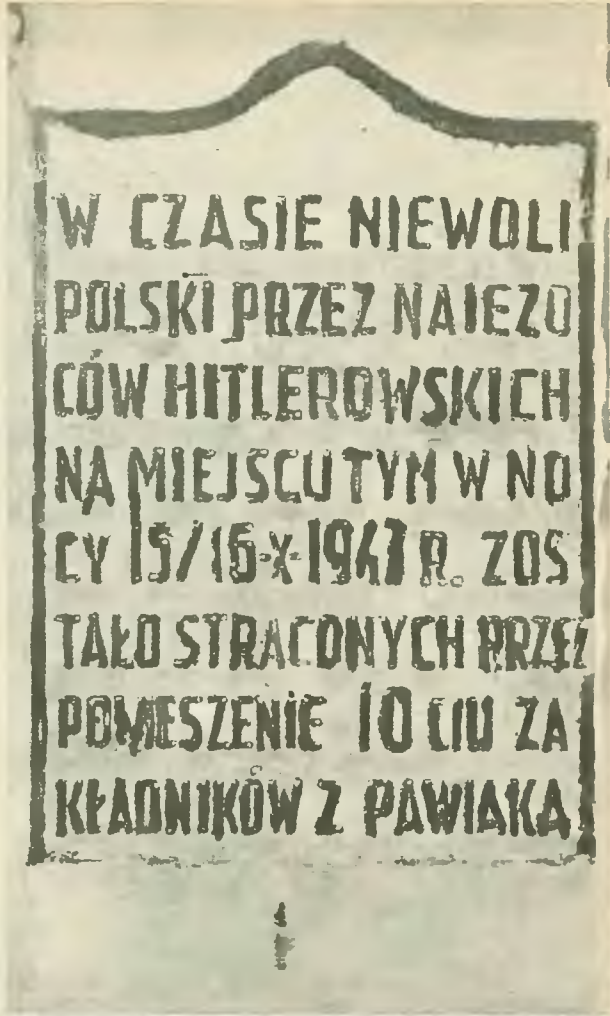
Na zakończenie należy poinformować czytelników, że ogólne kierunki naszej polityki urbanizacyjnej zyskały pozytywną ocenę ze strony ekspertów zagranicznych. Fakt o tyle godny wzmianki, że byli to fachowcy wysokiej klasy, którzy — jak to stwierdził prezes KBUIA inż. Skibniewski — „w rozmowach trafiali w sedno i dostrzegali wszystkie przemiany zachodzące w Polsce”.

ALEKSY CZERWIŃSKI

Pan Shurandra Patel, doradca ekonomiczny przy Biurze Studiów i Planowania Europejskiej Komisji Gospodarczej (po lewej) i pan Ernest Weissmann, z-ca dyrektora Departamentu Mieszkalnictwa, Planowania i Urbanistyki przy Biurze Spraw Społecznych ONZ (po prawej) w czasie przerwy w obradach.

Fot. Janek Szeński





Pelcowizna, ulica Toruńska. W tym miejscu przed dwudziestu laty 16 października 1942 zawisło na szubienicy 10 bohaterów, bojowników podziemia. W XX rocznicę tych wydarzeń odwiedzamy miejsca straceń na Pelcowiznie.

GWAŁT NIECH SIĘ GWAŁTEM ODCISKA

XX rocznica śmierci pięćdziesięciu



Mowi kpt. Augustyn Jaworski:

— Pracowałem wówczas w oddziale Straży Pożarnej na Chłodnej, ale przypadkowo przyjechałem do posterunku na Toruńskiej. Poprzedniego dnia Niemcy ustawili dokładnie naprzeciwko budynku straży duże rusztowanie. Nie domyślaliśmy się, że to jest szubienica. O piątej rano przywieźli pierwszych 5 skazańców. Wieszali ich na sznurach bezpośrednio przywiązanych do belki. Potem powieszono następnych pięciu. Zwłoki usunięto dopiero następnego dnia... Na miejscu, gdzie stała szubienica, posadziłem wraz ze strażakami z Toruńskiej akacje. Później wybudowano tu pomnik. Jeszcze później DRN W-wa Praga-Północ urządziła ogromny skwer. Opiekują się nim strażacy z oddziału przy Toruńskiej.

W dniu 8 października 1942 r. grupy AK na rozkaz gen. Grota Roweckiego unieruchomiły w obrębie węzła warszawskiego transporty hitlerowskie kierowane na front. Była to tzw. akcja „Wieniec” wykonana na polecenie Szefów Połączonych Sztabów Sprzymierzonych.

Dla zastraszenia społeczeństwa Niemcy postanowili dokonać publicznej egzekucji. 16 października przed świtem na szubienicach rozstawionych w pięciu miejscach: w Rembertowie koło stacji, w Markach przy posterunku, na Pelcowiznie, koło stacji Anin i obok dworca Zachodniego — zawisło 50 bojowników ruchu oporu, głównie przedstawicieli lewicy społecznej członków Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej a także członków Armii Krajowej.

Przeprowadzony wkrótce odwet polski przekreślił nadzieje hitlerowskie na zastraszanie stolicy.

Gwardia Ludowa wy-

konała uderzenie 24 października, wiązki granatów rozerwały się w lokalu Cafe Club, restauracji „Miteuropa” i drukarni gadzinowego „Nowego Kuriera Warszawskiego”. Obok tego działania odwetowe wykonywały niszcząc transport wroga oddziały AK. W sumie w akcjach odwetowych za 50 powieszonych zginęło ponad stu Niemców.

Wróg nie odważył się na ostrzejsze represje. Ograniczył się tylko do nałożenia na Warszawę miliona złotych kontrybucji. W odpowiedzi na to Gwardia Ludowa wykonała śmiały napad na KKO — odbierając sumę 1.052.433 złotych. Okupant nie odważył się na dalsze przeciąganie pojedynku: koszt zbyt duży.

Gwałt niech się gwałtem odciska!... Jedyną odpowiedzią na prowadzony i od początku planowany terror niemiecki — był odwet. Zmuszał on wroga do powstrzymania swych zbrodniczych zapędów. (Im)

Mówi Kaz. Stańczyk:

— Wieczorem ustawili szubienicę. Skazańców przywieźli nad ranem. Gdy na dobre weszło słońce, egzekucja była już wykonana... Tak, w tym miejscu gdzie stoi pomnik. A obok jest inny: podczas Powstania rozstrzelano dziesięciu wyciągniętych przypadkowo z domów mężczyzn...



Zdjęcia: J. Smożorzewski

Nasz STOLICA

Kalendarz

8 W Warszawie rozpoczęły się rozmowy rządowe Polski i NRD w sprawie zwiększenia wymiany gospodarczej i wymiany naukowo-technicznej.

9 Przy udziale najwyższych władz partyjnych i rządowych obradowali w Warszawie przewodniczący gromadzkich rad narodowych nad możliwościami zwiększenia produkcji żywnościowej.

● Straszliwa katastrofa kolejowa pod Piotrkowem na skutek najeżania przez pociąg pośpieszny Gliwice - Warszawa na wykolejony pociąg pośpieszny Warszawa-Gliwice.

10 11 sesja plenarna DEN-Wola omówiła problem usług w swojej dzielnicy, zwracając uwagę na ich niedostatek.

11 Z okazji Dnia Wojska Polskiego odbył się w Sali Kongresowej uroczysty koncert z udziałem oficerów i żołnierzy garnizonu stołecznego oraz przedstawicieli mieszkańców Warszawy.

● W Belwederze wręczono nominacje 10 nowo mianowanym lub awansowanym na wyższy stopień generalom WP.

12 Ludność stolicy składała w Dniu Wojska wieńce u stóp pomników i na miejscach pamiątkowych walk o wyzwolenie Warszawy. Na Grobie Nieznanego Żołnierza złożono wieńce od KC PZPR, Rady Państwa, Rządu, stronnictw politycznych i organizacji społecznych. Przy płytach pamiątkowych zaczęły warte honorowa jednostki WP.

● Z okazji Dnia Wojska Polskiego premier J. Cyrankiewicz wydał uroczyste przyznanie w salach Urzędu Rady Ministrów.

13 Uroczyste posiedzenie Rady Naczelnej Stronnictwa Demokratycznego w 25 rocznicę utworzenia pierwszego Klubu Demokratycznego w Warszawie. Inauguracja obchodów 25-lecia SD.

● Jury dorocznego konkursu na najlepszy dom mieszkalny w Warszawie („Mister Warszawy”) ogłosiło listę domów pretendujących do zaszczytnego tytułu.

14 Udala się z wizytą oficjalną do NRD delegacja partyjno-rządowa PRL na czele z Wł. Gomułka i J. Cyrankiewiczem.

● W Jeziornej k. Warszawy otwarto Szkołę Tysiąclecia im. Leona Kruczkowskiego. Szkoła ta jest 33. Tysiąclatką w woj. warszawskim.

● Studenci warszawscy pracowali społecznie przy porządkowaniu miasta, zakładaniu parków i zieleni. Przy budowie „Morskiego Oka” na Mokotowie wyróżnili się studenci z SGGW.

TYDZIEŃ KULTURALNY STOLICY



DNI KSIĄŻKI I PRASY TECHNICZNEJ

W Polsce pojawia się rocznie około 400 książek z zakresu techniki. Jednorazowy nakład czasopism technicznych wynosi 800 tys. egzemplarzy, z czego 200 tys. przypada na same tylko pisma dla młodzieży i dzieci.

Cyfry te przypominamy z okazji dorocznych piątych już Dni Książki i Prasy Technicznej, zapoczątkowanych 6 października otwarciem centralnej wystawy książek i czasopism technicznych w gmachu Politechniki Warszawskiej. Wicypremier Piotr Jaroszewicz, który obiał patronat nad Dniami, podkreślił otwierając wystawę znaczenie upowszechnienia wiedzy technicznej dla ogólnego rozwoju życia w kraju.



KSIAZKI WĘGIERSKIE

Wielką (około 3000 tytułów), różnorodną i ciekawą wystawę książki węgierskiej otworzył 10 bm. w salach PKiN wiceminister Kultury i Sztuki Kazimierz Rusinek w obecności ambasadora Węgierskiej Republiki Ludowej Dezső Szilagyi. Obok publikacji autorów węgierskich oglądamy w osobnym dziale przekłady z literatury polskiej. Ekspozycja potrwa do końca miesiąca.

15 LAT „WIEDZY POWSZECHNEJ”

Główny nasz dostawca literatury popularnonaukowej - Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna” - obchodzi 15-lecie istnienia. Szereka działalności edytorska instytucji obejmuje książki popularnonaukowe ze wszystkich dziedzin, encyklopedie i leksykony, słowniki, poradniki i czasopisma do-

stosowane do różnych form kształcenia.

Książki firmowane znakiem „Wiedzy Powszechnej”, zdobyły sobie rzeczywiste walory powszechności.

Syntetyczny przegląd 15-letniego dorobku „jubilatki” daje okolicznościowa wystawa zorganizowana w Domu Chłopa.

WYSTAWY

Przy okazji zakończonego niedawno XVIII Międzynarodowego Kongresu Medycyny oglądaliśmy w Muzeum Narodowym wystawę twórczości malarskiej i literackiej lekarzy. Ten jedyny w swoim rodzaju przegląd pokazał ile to sztuki piękne zawierają medycynie. Długo przypomnieć, że wśród psujących „doktorów” są nazwiska Franciszka Rabelais, Antoniego Czechowa, Fryderyka Schillera, że lekarzami byli Axel Munthe, Cronin, Sommerst Maugham, Conan Doyle, no i oczywiście nasz Janusz Korczak i Tadeusz Rcy-Zeleński.

W malarstwie bogato była reprezentowana twórczość współczesna, szczególnie francuska, a prawdziwą niespodzianką dla wielu zwiedzających stał się cykl plaskorzeźb naszego znakomitego chirurga prof. Adama Grucy. Sojusz medycyno-artystyczny daje naprawdę piękne rezultaty.

VAN GOGH

Obecnie wydarzeniem artystycznym jest nowo otwarta w salach Muzeum wystawa dzieł Van Gogha. Zgromadzone na niej około 100 prac - obrazów i rysunków wielkiego Holendra z różnych okresów jego życia. Znaczna ich część pochodzi z muzeum Van Gogha w Otterlo. inne z muzeów w Amsterdamie, Rotterdamie i Hadze. Wystawa będzie czynna 6 tygodni.

WIECZOR BALETOWY

Jako pierwszą premierę bieżącego sezonu Opera Warszawska wystawiła (po raz pierwszy u nas) trzy słynne balety: „Cztery temperamenty” Paula Hindemitha (tańczą: Kociłowska, Smoliński, Gawroczyk). „Czerwony płaszcz” Lugi Nono (Krzyszowska, Włodarczyk, Gruca, Szymański) i „Trójkatny kapelus” Manuela de Falli (Tarnawska, Juchnowski, Szymański). Przedstawienie przygotowała para francuskich artystów: znana

choreografka p. Francoise Ardet i jej mąż krytyk i reżyser baletowy p. Francois Guillot de Rodet. Scenografia całości jest dziełem Andrzeja Majewskiego. kierownictwo muzyczne - Bohdana Wodiczki. W dalszych planach Opery figurują: „Białowłosa” Henryka Czyża (listopad) i „Kawaler z różą” Straussa (grudzień).

WARSZAWSKIE WIECZORY



Wieloletni działacz krajoznawczy, znawca Warszawy i najstarszy po niej przewodnik red. Witold Zembruski wspólnie z Radą Naczelną Społecznego Funduszu Odbudowy Kraju i Stołecy rozpoczął serię odczytów o Warszawie, organizowanych przez Komitet SFOKIS i inne organizacje społeczne.

Pierwszy odczyt pt. „7 wieków Warszawy” odbył się w Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy w Łodzi.

Na zdjęciu: plakat zapowiadający spotkanie w Łodzi.

CYRK Z ZSRR

Występujący ostatnio w Hali Gwardii cyrk radziecki już ze swoich poprzednich wizyt w Warszawie dał się poznać z doskonałej techniki wykonania i niewyczerpanej inwencji w odmiadaniu tradycyjnej sztuki cyrkowej.

Obecny program obejmuje 14 numerów, spośród których najbardziej emocjonujące są brawurowe popisy akrobatyczne, a najsympatyczniejsze pokazy tresury zwierząt - słoni, wielbłądów i uczonych papug. W sumie młodzi i starsi widzowie mają gwarantowane półtorej godziny mocnych wrażeń i dobrej zabawy.

SEMINARIUM DZIENNIKARSKIE

W drugiej połowie sierpnia odbyło się w Koszalinie seminarium dziennikarskie dla studentów, którzy w ubiegłym roku akademickim aktywnie pracowali w warszawskiej Studenckiej Agencji Informacyjno-Publicystycznej.

Na fot. uczestnicy seminarium przed redakcją „Głosu Koszalińskiego”. (J.W.)



ZMARLI

17 września - Jerzy Waśniowski - lat 58 - inż., długoletni pracownik młynarstwa, były główny inżynier Wojewódzkiego Zarządu Młynów i dyrektor Zespołu Młynów w Warszawie, uczestnik III Powstania Śląskiego. Odnznaczony Śląskim Krzyżem Powstańcym.

27 września - Jan Bykowski - lat 62 - pracownik sekretariatu Politechniki Warszawskiej

28 września - Henryk Kołodziejczyk - lat 61 - zasłużony działacz ruchu ludowego, prezes Kola ZSL Warszawa-Śródmieście, poseł na Sejm, wojewoda warszawski w 1948 r., były przewodniczący WRN we Wrocławiu i Koszalinie.

28 września - Eugenia Kazimierska - długoletnia pracownica GUS. Odnznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi.

28 września - Feliks Ochrymowicz - mgr inż., st. inspektor Ochrony Przyrody w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

29 września - Filip Dindorf - lat 64 - długoletni pracownik Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Odnznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

29 września - Roman Sobieszek - lat 71 - inż. budowniczy, były naczelny inżynier Zjednoczenia Robót Kamieniarskich, budowniczy trasy W-Z i MDM. Odnznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

30 września - Bolesław Jarmużyński - lat 67 - mgr inż., wieloletni pracownik PKP, były dyrektor Wieczorowej Szkoły Poligraficznej i wykładowca Liceum Kolejowego, wieloletni prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Ognisko V”, oficer AK. Odnznaczony Krzyżem Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

30 września - Bronisław Sakowicz - lat 67 - długoletni pracownik Polskiej Agencji Prasowej. Odnznaczony dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi.

30 września - Wacław Drabikowski - lat 69 - inspektor PCK, wieloletni kierownik f-my „Pawel Bitschan”, członek SD i ZBoWiD, członek chóru męskiego „Drużyna Spiewacza”. Odnznaczony Odznaką Grunwaldczą, Srebrną Odznaką „Za Zasługi dla Warszawy”.

30 września - Aleksander Bogucki - lat 66 - maszynista rotacyjny, długoletni pracownik RSW „Prasa”. Odnznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

1 października - Jerzy Blusiewicz - lat 55 - adwokat, wieloletni kierownik Zespołu Adwokackiego nr 31, były sędzia i naczelnik wydziału w PKPG i w Ministerstwie Finansów.

1 października - Maria z Wiecniakowskich Piętkowska - inż. budowniczka.

2 października - Antoni Narojek - długoletni pracownik Towarzystwa Łączności z Zagranicą „Polonia”. Odnznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi.

TYLKO O LUDZIACH

PRZYJAZDY WYJAZDY WIZYTY

W Warszawie przebywała rządowa delegacja gospodarcza NRD z wicepremierem 3. Leuschnerem. Krótko przedtem przybyła do stolicy delegacja kolejarzy NRD pod przewodnictwem wiceministra Komunikacji H. Scholza.

W stolicy bawił przejazdem zastępca podsekretarza stanu dla spraw kultury i nauki w departamencie stanu USA - A.V. Boerner.

Pod koniec bieżącego roku odwiedził Warszawę - na zaproszenie min. Galińskiego - indyjski minister Badań Naukowych i Kultury, Humayum Kabir.

W Warszawie bawił wybitny historyk szwajcarski - doktor honoris causa Uniwersytetu Genewskiego, prezes towarzystwa „Pro Helvetia” - prof. Rodolphe de Salis.

Z Ulan-Bator powróciła delegacja PAN pod przewodnictwem sekretarza naukowego Akademii - prof. H. Jabłońskiego.



BRONISŁAW LINKE

6 października zmarł w Warszawie w wieku 56 lat znakomity rysownik i malarz Bronisław Wojciech Linke. Urodzony w Dorpacie w 1906 r. studiował w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. W okresie międzywojennym był członkiem warszawskich lewicowych grup artystycznych „Czapka Frygijaska” i „Powiśle”. Uprawiając karykaturę polityczną, obyczajową i społeczną współpracował z wieloma pismami lewicowymi, m. in. z „Tygodnikiem Robotnika”, „Sygnałami”, „Dziennikiem Ludowym”, „Czarno na Białym”, „Nowym Życiem”, „Wirami”.

Przez długie lata rysunki Linkego przemawiały do czytelników z lamów „Szpilek”, których był stałym współpracownikiem do 1939 r. i po przerwie wojennej - do końca życia. Po latach wojny spędzonych w ZSRR nadal współpracował z prasą, tworząc równocześnie cykle obrazów wymierzonych przeciwko okrucieństwu wojennym. Znany jest z tek wstrząsających rysunków „Podpalaczom wojennym mówimy „NIE” i „Kamienie krzyczą”. W bieżącym roku za całokształt twórczości artysty otrzymał nagrodę i stopnia Ministra Kultury i Sztuki w dziedzinie plastyki.

Popularna aktorka filmowa Ewa Krzyżewska przeniosła się na stałe do Warszawy, zaangażowana przez Teatr Dramatyczny. W listopadzie zobaczymy ją w roli Ofelii jako partnerkę Holoubka - Hamleta.

Warszawę opuściła 8-osobowa delegacja władz miejskich stolicy Ghany - Akry, na czele której stał senior rady miejskiej - Charles Francis Hughes.

W stolicy przebywała 5-osobowa delegacja kobiet francuskich z Lucienne Mazelin na czele, członkinią KC FPK, dyrektorem tygodnika kobiecego „Heures Claires”.

Jeszcze w tym tygodniu przenosi się na stałe z Krakowa do Warszawy znany muzyk jazzowy Andrzej Kurylewicz z małżonką, popularystą piosenkarką Wandą Warską.

Witold Rowicki na czele orkiestry FN dyrygował z wielkim powodzeniem na koncertach w Lubecie, Hamburgu i Kolonii.

MAZOWIECKI NUMER MIESIĘCZNIKA „POZNAJ SWÓJ KRAJ”

W rodzinie naszych czasopism krajoznawczych, turystycznych i geograficznych miesięcznik „Poznaj swój kraj” wypracował już dobrą zasłużoną pozycję. Jako czasopismo przeznaczone dla młodzieży, redagowane z pomocą kierowników wojewódzkich szkolnych ośrodków krajoznawczo-turystycznych przy kuratoriach przyjęte zostało z należytym zainteresowaniem, a młodych posiadaczy wszystkich roczników czasopisma - można bardzo często spotkać.

Tych parę słów informacji przekazujemy Czytelnikom, zachęcając do bliższego zaznajomienia się z treścią najnowszego numeru, miesięcznika poświęconego Ziemi Mazowieckiej. Jest w tym numerze m. in. krótki opis geografii Mazowsza, piękny ilustrowany reportaż: „Śladami poetów i pisarzy” i ciekawie podany rejestr sławnych synów Mazowsza. Poprzedni numer był poświęcony Warszawie.

„Poznaj swój kraj” wydaje Ministerstwo Oświaty. Rektorem naczelnym jest Marian Sobański. Sekretarzem redakcji - od początku istnienia czasopisma - Tadeusz Kwiek. (sp)

WYROŻNIENIA - NAGRODY

Prof. dr Stefan Rozmaryn został wybrany prezydentem Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Prawnych. Wyboru dokonano na zebraniu Międzynarodowego Komitetu Prawa Porównawczego w Londynie.

Zarząd Główny Towarzystwa Wiedzy Powszechnej przyznał nagrody naukowcom szczególnie zasłużonym w popularyzowaniu wiedzy. Laureatami zostali: pedagog prof. dr Kazimierz Sośnicki, znany seceolog prof. dr Jan Szczepański i popularyzator nauk przyrodniczych - dr Jan Żabiński.

Z okazji zakończenia roku kulturalno-oświatowego 1961/62 Ministerstwo Kultury i Sztuki i Wydział Kultury PWRN przyznały nagrody wyróżniającym się działaczom społecznym i kulturalnym z terenu stolicy i województwa warszawskiego.



SPOD WIECHY

Na placu Leńskiego w dzielnicy Praga Północ buduje się ośrodek zdrowia według projektu inż. arch. Hanny Downarowicz z Miastoprojekt - Stolica-Wschód.

Trzy bloki połączone w kształt litery H mają kubaturę 17.000 m sześc. - będzie to więc jeden z największych ośrodków zdrowia w stolicy, przystosowany do udzielenia 1320 porad dziennie. W bloku A znajdują się przychodnie chorób wewnętrznych, chirurgia, dermatologia; w bloku B przychodnia dla „Mamki i dziecka”, rentgeny; w bloku C - przychodnie dziecięce.

Budynek ma charakter mocno przeszklonego pawilonu. Wielobarwne wnętrza utrzymane będą w intensywnych odcieniach.

Normatyw budowlany przewiduje dla tego rodzaju obiektu 28-miesięczny okres budowy, ale wykonawca - Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego Wschód prawdopodobnie termin ten skróci i w przyszłym roku przekaze ośrodek Wydziałowi Zdrowia. Nadzór budowlany w ramieniu inwestora DRM - sprawuje inż. Stanisław Kocon.

Z ładnie utrzymaną zielenią na placu Narutowicza przykro kontrastowały zaniedbane fasady domów przy ul. Filtrowej. Totalnie mieszkańcy z dużym zadowoleniem powitają zjawienie się latem na tych kamienicach rusztowań. Dziś część rusztowań już zdjęto i ukazują się spod nich czyste tynki koloru piaskowego i mocnej terakotowej. Bardzo efek-

PAMIĘCI ORDONA

75-lecie śmierci Konstantego Ordona oraz rocznicę bitwy wolskiej i warszawskiej 1831 r. uczęło Studium Wiedzy o Warszawie uroczystością przy pamiątkowym kamieniu u zbiegu ulic Włochowskiej i Mszczonowskiej. O bitwie wrześniowej 1831 mówił Kazimierz Sadowski, przypominając życiorys Ordona. W uroczystości uczestniczył hufiec harcerek szkolny 21.

Sztuki piękne w Konstancinie

Stowarzyszenie Przyjaciół Twórczości - zawiązane przed niespełna dwoma laty w Konstancinie - „dorobiło się” w ostatnich tygodniach własnego klubu - kawiarni przy ul. Warszawskiej 10.

Gospodarze - miejscowi plastycy i literaci - spodziewają się, że we własnym miłym i wygodnym lokalu działalność kulturalno-oświatowa potoczy się warkotliwie. Jedną z pierwszych imprez w nowym lokalu była wystawa obrazów malarza-animatora Wincentego Szczęsławicza. Obok ekspozycji plastycznych będą się odbywać dyskusje i prelekcje.

W DNIU 12. X. 1962 R. Z OKAZJI DNIA WOJSKA POLSKIEGO ZŁOŻONE ZOSTAŁY WIENCE ORAZ ZACIĄGNIĘTO WARTY HONOROWE PRZY PIŁYTACH PAMIĄTKOWYCH



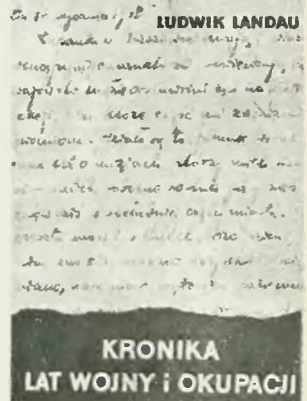
NOWY TOM „KRONIKI” LUDWIKA LANDAU

Pierwszy tom „Kroniki lat wojny i okupacji” - znakomitego dzieła literatury traktującego o czasach hitlerizmu - rozszedł się w mgnieniu oka.

Państwowe Wydawnictwo Naukowe nie notowało dotąd tak szybkiego tempa sprzedaży, zwłaszcza że mamy tu do czynienia z publikacją wymagającą wyrobionego czytelnika.

Autorem tego drogiego dokumentu i studium - jest znany i ceniony w latach międzywojennych ekonomista polski - Ludwik Landau.

Obecnie ukazał się tom drugi „Kroniki”. Pierwszy obejmował okres: wrzesień 1939 - listopad 1940. Tom drugi (str. 564, liczne ilustracje, twarda oprawa, obwoluta, cena 56 zł) - obejm-



muje okres od grudnia 1940 roku do czerwca 1943 r.

Tom trzeci, który jest w przygotowaniu, obejmie okres od lipca 1943 do lutego 1944. Jak wiadomo znaczne części „Kroniki” Landau nie zostały dotychczas odnalezione. (sp)

WARSZAWSKIE LICZBY P R A C A

Na koniec września Wydział Zatrudnienia dysponował 6.114 wolnymi miejscami pracy dla mężczyzn i 1.718 dla kobiet. Zakłady pracy poszukiwały 2.190 mężczyzn wykwalifikowanych do pracy w budownictwie, metalurgii i in. oraz 583 kobiet o określonym zawodzie. W stosunku do pozostałych osób nie stawiano wymagań zawodowych. Ciągłe wakuują posady konduktorek (80), salowych (50), robotników budowlanych (1.000), transportowych (250).

Każdego roku, we wrześniu zgłasza się do Wydziału Zatrudnienia szczególnie dużo młodzieży, która nie może lub nie chce kontynuować nauki. Zakłady pracy niechętnie przyjmują młodocianych i trzeba było specjalnej akcji Wydziału Zatrudnienia, by uzyskać około 2.000 miejsc dla młodzieży. Skierowano już do pracy 786 dziewcząt i 072 chłopców. Najwięcej kłopotów nastęrcza młodzież, która mimo wieku 14 lat nie ukończyła jeszcze szkoły podstawowej w trybie normalnym, lecz musi uczęszczać do szkół wieczorowych dla pracujących. Wydział Zatrudnienia ma zarejestrowanych 35 dziewczynek i 37 chłopców, którzy muszą kontynuować naukę.

Znaczna część młodzieży najchętniej podejmowałaby pracę gońca, płatną miesięcznie w wysokości 700 zł. Wydział Zatrudnienia tylko w wyjątkowych wypadkach kieruje młodzież do takiej pracy, uważając, bardzo słusznie, że młodzież powinna przede wszystkim uczyć się zawodu. Wprowadzono nową formę zatrudnienia „nauka zawodu”. Miesięczne uposażenie wynosi wtedy 150 zł, ale po trzech latach ma się foch w rękę i dyplom w kieszeni. Można bowiem równocześnie uczyć się w szkole zawodowej wybranego kierunku.

NAJLEPSZA TELEGRAFISTKA

7 bm. w gmachu Głównego Urzędu Telekomunikacji Międzypaństwowej odbył się VIII centralny konkurs o tytuł najlepszej telegrafistki w resorcie łączności. Konkurs poprzedziły eliminacje okręgowe, w wyniku których wybrano 50 najlepszych telegrafistek do finału.

W konkurencji finałowej i miejsce zajęła p. Eżbieta Króliczek z Katowic, II - p. Anna Tesch, przedstawicielka Warszawy.



W odpowiedzi na apel „Stolicy”

OTWARTE SZKATUŁY Z PAMIĄTKAMI WRZEŚNIA

Pamiętek pozostało niewiele. Wszystkie, które można było uratować z pożaru, przyniósł ojciec. Skrupulatnie ułożone w dużej kopercie, posegregowane — rozłożył na stole redakcyjnym. Fotografie, listy, notatki, zaświadczenia, strzępy dokumentów. Wśród listów syna — list pierwszy i jeden z ostatnich.

Rozłożone na stole papiery i połówki, wytarte zdjęcia zaczęły przemawiać historią. Historią jednej rodziny, która jak w soczewce zdawała się być symbolem lat walki i okupacji.

Jerzy Bohdan Skórkowski, 17-letni harcerz z „Żeglarskiej warszawskiej osłomnastki”, ochotnik w obronie Warszawy. Zginął w Oświęcimiu. Zdjęcie z 1939 r. i zdjęcie z obozu koncentracyjnego. Na zdjęciu z prawej strony, 17-letni harcerz Piotr Szepe — poległ 26 września 1939 r. w Obronie Warszawy.



— Moi Najdrożsi Rodzice — żyję... jestem w niewoli w Prusach Wschodnich na ciężkiej pracy w majątku rządowym... Piszę przez okazję, może list dojdzie... Mateczko, błagam Cię przyslij mi swoją fotografię, bo ojczulka mam (i słownik)... Wasz kochający jedynie — Jurek.

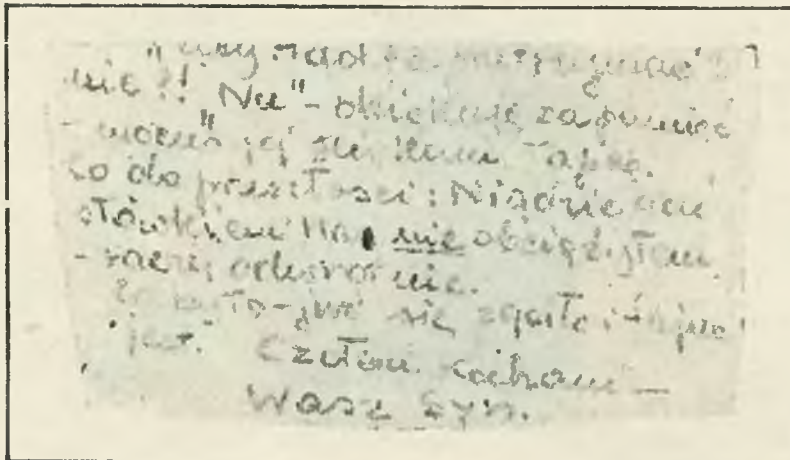
Jurek Skórkowski miał niepełna 17 lat, gdy jako harcerz

(osiemnasta drużyna skautów-żeglarzy w Warszawie) — ochotnik stanął w szeregach obrońców Warszawy. Ranny, dostaje się do niewoli. Z obozu jenieckiego udaje się mu wydostać.

Jest znów w Warszawie. Niedługo. Dowództwo jego organizacji podziemnej poleca przenieść się do woj. krakowskiego. Jerzy Skórkowski jest czynny przy przeprowadzaniu przez Tatrę grup żołnierzy i oficerów. Zostaje jednak schwyty w Zakopanem. Dostaje się w ręce gestapowców w Tarnowie.

He sily, hartu i miłości dla sprawy było w tym młodym sercu, niech powiedzą słowa z listu-grypsu więziennego, napelnionego umówionymi skrótami dla wtajemniczonych i ze zdaniem dla najbliższych: „Nigdzie ani słówkiem was nie obciążylem — raczej odwrotnie. Co było — już się zgoliło i fajno jest. Czolem kochani, Wasz syn”.

Listopad 1939 — Warszawa. Plac Żelaznej Bramy. Na pierwszym planie — kobiety w żałobie. Zdjęcie wykonał p. Kazimierz Bednarski z Kalisza — uczestnik Obrony Warszawy i antyhitlerowskiego ruchu oporu.



Katowany i maltretowany przez gestapowców — ze straszliwymi ranami zostaje skierowany do Oświęcimia. Tu dni jego są policzone.

Po rówieśniku Jurka Skórkowskiego — Piotrze Szepe — pozostała tylko fotografia szkolna z Krzyżem Harcerskim w klapie marynarki. Przyniósł ją również ojciec, p. Stefan Szepe (z Pruszkowa), ofiarowując redakcji kilka egzemplarzy gazet powstaniowych i prowokacyjny afisz hitlerowski.

Ofiarodawcą fragmentów z

Fragment grypsu więziennego Jurka Skórkowskiego. Gryps przemycony został do rodziny w Warszawie z więzienia Gestapo w Tarnowie.

p. dr Walerego Pardo — oficera ze sztabu gen. Cz., my.

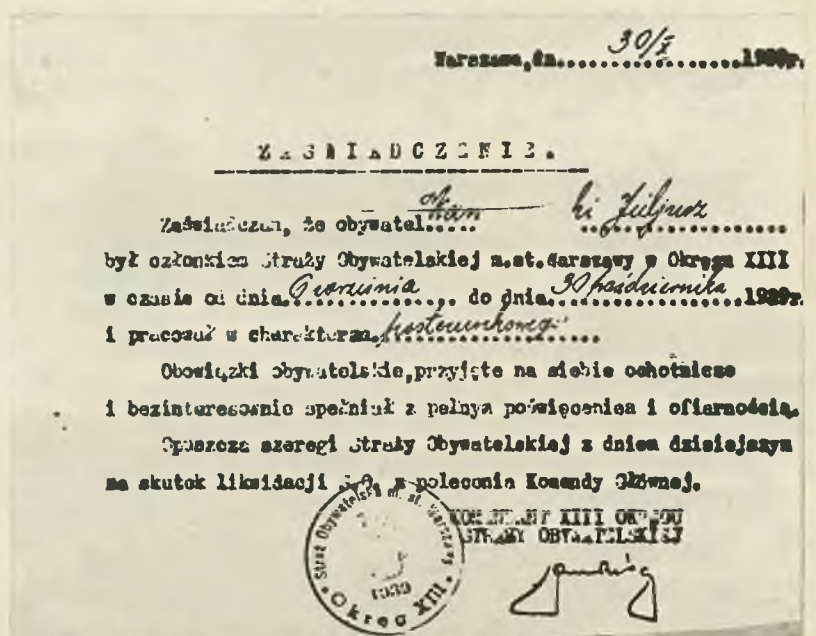
P. Czesław Biskupski jest ofiarodawcą pamiątki, z którą wiąże go szczególnie wzruszające wspomnienia. Zachował egzemplarz dodatku specjalnego „Robotnika” z listą poszukiwań rodzin w czasie powstania.

Otrzymaliśmy również dwa cenne dokumenty od czytelnika naszego z Anglii, z Nottingham. Rodak nasz p. Juliusz Kamiński — działał w czasie obrony Warszawy w Straży Obywatelskiej.

Dwie hitlerowskie publikacje książkowe — omawiające najazd na Polskę ofiarowali redakcji: p. Stanisław Reszkę spod Wrocławia i p. Władysław Konarski z Warszawy. Od p. Bogusława Biglemajera — otrzymaliśmy hitlerowskie specjalne wydanie publikacji o kampanii wrześniowej.

W liście jednego z czytelników, przekazującym nam egzemplarz antypolskiego wydawnictwa hitlerowskiego, znajdujemy się fragment, który cytujemy:

„Właśnie przeczytałem w prasie wiadomość o tym, że w Niemieckiej Republice Demokratycznej ukazało się tłumaczenie znanej polskiej książki prof. J. Sawickiego „Przed polskim prokuratorem”. Przesyłam Wam ten



Zaświadczenie Straży Obywatelskiej m. st. Warszawy z września 1939 r. Nadesłał redakcji p. Juliusz Kamiński z Nottingham (Anglia).

wrześniowych numerów „Kuriera Warszawskiego” — jest p. J. Piotrowski z Warszawy.

Osiem zdjęć Warszawy z września 1939 otrzymaliśmy od p. Karola Sroczyńskiego.

Jedynie trzy zdjęcia ocalałe z powstania, wraz z serdecznym listem („Droga „Stolico” — starałem się w czasie okupacji uchwycić na zdjęcia niektóre fragmenty z myślą, że kiedyś jeszcze przejdą one do historii miasta... Pozostało tylko trzy... Niech młode pokolenie, żyjące w pokoju i wolności utrwali obraz Warszawy pod straszliwą okupacją”) — udostępnił nam p. Kazimierz Bednarski z Kalisza, uczestnik Obrony Warszawy.

Cenną ofiarą jest legitymacja Dowództwa Obrony Warszawy —

egzemplarz antypolskiego paszkwilu pisany też przez Niemców. Przez hitlerowców. To były inne Niemcy, których my i cały świat miał prawo i obowiązek nienawidzić. Tłumaczenie „Przed polskim prokuratorem” — to obraz innych, nowych Niemiec. To może tylko cieszyć i radować”.

Nie trzeba do tych słów nic dodawać.

Dziękujemy serdecznie wszystkim naszym ofiarodawcom i apelujemy do tych Czytelników, którzy w swych teczkach i szkatułach z pamiątkami mają jeszcze dokumenty, zdjęcia z lat walki i okupacji, Warszawy z lat międzywojennych i sprzed pierwszej wojny.

STANISŁAW POZNAŃSKI



Zdjęcia: Henryk Jurko

WARSZAWSKI »RUCH« ZWIĘKSZA TEMPO

Rytuał jest co dzień taki sam: rano kilkaset tysięcy warszawiaków wymienia 50-groszówki na „Życie Warszawy” i „Tybunę Ludu”, po południu — na „Express” i „Kurier”. Transakcja przebiega szybko i bez komplikacji.

Fakt, że jakiś mechanizm funkcjonuje prawidłowo jest sam w sobie zupełnie naturalny. Teoretycznie — tak być powinno. Wiadomo jednak, że teorie niekiedy dość znacznie odbiegają od praktyki, a tryby wielkich maszyn — choć powinny — nie zawsze pracują bez zgrzytów.

Od paru lat osiemnaście wojewódzkich przedsiębiorstw „Ruchu” na terenie całego kraju współzawodniczy w zwiększeniu czytelnictwa prasy i książek i w sprawnej obsłudze klientów. Stołeczne Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch” wysunęło się w tej konkurencji — już po raz drugi — na pierwsze miejsce, uzyskując za wyniki pracy w I półroczu 1962 r. sztandar przechodni Ministra Łączności i Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Łączności (poprzednio zdobyło ten sam sztandar przodując w I półroczu 1961 r.).

PRZEZ CAŁĄ DOBĘ

Podobnie jak gazownia czy elektrownia, „Ruch” działa nieprzerwanie prawie okrągły rok — wolne są tylko pierwsze dni Wielkanocy i Bożego Narodzenia. Kiedy Warszawa jeszcze głęboko śpi, 50 samochodów „Ruchu” rozwioz już poranne wydania dzienników do punktów sprzedaży w całym mieście. Niektóre kioski czynne są od 5 rano do 22. Większość zaczyna swój 15-godzinny dzień pracy o godzinie 6; kiosk na Dworcu Głównym pracuje całą dobę.

We wczesnych godzinach popołudniowych zielone samochody z białym napisem „Łączność” na czerwonym pasie zajeżdżają pod drukarnię w Alejach Jerozolimskich po — dosłownie — pachnący jeszcze świeżą farbą

drukarską „Express Wieczorny”. Żeby zaoszczędzić na czasie, popołudniówkę rozwozi się do kiosków bezpośrednio z drukarni, pomijając dzielnicowe rozdzielnie prasy.

Czwartek, piątek, a niekiedy i sobota to w kioskach dni szczególnie gorące; napływa tam wtedy cotygodniowa porcja około 60 tytułów czasopism.

NIE TYLKO PRASA

Prawie wszyscy kupujemy w kioskach „Ruchu” pocztówki i znaczki. Cyfry są wymowne — w minionym roku sprzedano 6 milionów egzemplarzy pocztówek. I nie w tym dziwnego, bo szczególnie w ostatnich latach są one naprawdę ładne. Z przyjemnością dostrzegamy coraz wyższy poziom artystyczny widokówek o tematyce architektonicznej i krajoznawczej, w znacznej części poświęconych pięknu Warszawy oraz barwnych i pomysłowych serii kart okolicznościowych, projektowanych przez wybitnych plastyków.

Coraz więcej widać w kioskach książek, i to dobrych. Przeważa literatura piękna

i popularnonaukowa oraz książki dla dzieci. W tej dziedzinie „Ruch” reprezentuje zresztą dość już okazały własny dorobek wydawniczy. A to że książki „idą” jest w znacznej mierze zasługą kioskarzy, wśród których można znaleźć wcale nie odosobnione przykłady miłośników i popularyzatorów książki, umiających trafnie zaopatrzyć swoje stoisko i doradzić słuszny zakup.

W kioskach „Ruchu” zaopatruje się w papierosy i zapalki około 70 procent warszawskich palaczy. A sprzedaż kosmetyków, niektórych wyrobów farmaceutycznych, papieterii, drobnej galanterii, błon fotograficznych, zabawek dziecięcych... Niepostrzeżenie stołeczny „Ruch” stał się potęgą na rynku handlowym. Potęgą sympatyczną i potrzebną, bo to właśnie kioski ratują nas niejednokrotnie w potrzebie po zamknięciu sklepów i przed ich otwarciem, w najbliższym sąsiedztwie domu, na odległym przedmieściu i na dworcu kolejowym.

NOWOCZESNE KIOSKI

Kioski „Ruchu” stale odnawiane i coraz lepiej oświetlone, stanowią na ulicach Warszawy element zupełnie miły dla oka.

W przyszłości — wraz z postępującą rozbudową stolicy — wiele z nich zmieni dotychczasową lokalizację albo przeniesie się do lokali sklepowych. Musi to być jednak akcja długofalowa, bez wstrząsów denerwujących dla kupującego i niepomysłnych w skutkach dla powodzenia prasy (stanowiącego bądź co bądź fundament obecnego współzawodnictwa).

Przyzwyczajenie jest drugą naturą, toteż ludzie przyzwyczaili się do kupowania gazet i potrzebnych drobiazków przez całe nieraz lata w tym samym punkcie, blisko domu czy przystanku tramwajowego. Obserwacje kioskarzy wykazują, że odgrywa tu rolę nawet strona ulicy i odległość witryny od ruchliwego chodnika. Bywa, że przesunięcie kiosku tylko o kilkadziesiąt metrów powoduje znaczny spadek zakupu, i to właśnie gazet i książek. Bo namiętny palacz pojeździe i dalej.

W przyszłym roku przybędą Warszawie cztery nowoczesne kioski-pawilony „Ruchu”. Dwa z nich staną po obu stronach Alei Jerozolimskich — w pobliżu CDT, jeden na placu przy ulicy Szpitalnej w pobliżu cukierni „Szwajcarska”, ostatni — na Krakowskim Przedmieściu, nieopodal wielkich hoteli. Ich konstrukcja ze szkła i metalu, lekka i prosta, będzie harmonizować z całością zabudowy centralnej dzielnicy miasta.

Tak więc zarówno teraźniejszość, jak i plany na przyszłość wskazują, że „Ruch” ciągle zwiększa tempo i — noblesse oblige — nie tylko z nazwy staje się coraz bardziej stołeczny.

ANNA BAŃKOWSKA





Znaną pieśń Bartelsa: „A tu jest Warszawa“ śpiewa Jadwiga Dzikówna. Akompaniuje inicjator koncertów SPAM — Mirosław Dąbrowski, znany popularyzator muzyki.

W końcu września jeden z plockich sympatyków „Stolicy“ dał nam znać, że w Małej Wsi, przy szosie z Wyszogrodu do Plocka, odbywa się impreza pod nazwą „Warszawska Niedziela“. Oczywiście nie trzeba było nas tam zapraszać dwa razy.

Wieś znaleźliśmy łatwo. Leżała przy samej drodze. Na wszystkich domach powiewały biało-czerwone sztandary. Transparenty oznaśniały w widoczny z każdej strony sposób, gdzie co jest: „WYSTAWA“, „KIERMASZ“, „ŚWIETLICA“. Na słupach wisiały plakaty z programem imprez. Wzdłuż całej szosy, przez wieś, rozwieszono namalowane na arkuszach bristolu estetyczne wizerunki naszej Syreny i litery: SFOS.

Wieś, w której odbywała się „Warszawska Niedziela“, zastępuje się bowiem Warszawa, jak tylko może. Jako pierwsza w powiecie plockim wykonała plan zbiórki pieniężnej na SFOS. (Mieszkańcy tej wsi zebrali ponad 42 tysiące złotych). „Warszawska Niedziela“ była zaś nie tylko fanfara na zakończenie tej zbiórki, lecz również i apelem do dalszego i bliższego zaznajamiania się z Warszawą.

Impreza była okazją. Przyjechał Stefan Wiechecki-Wiech z wieczorem autorskim. Na koncercie, tego samego wieczoru, wystąpili soliści warszawskiej Opery i warszawskiej Filharmonii: Hanna Bielecka (konferansjerka), Mirosław Dąbrowski (fortepian), Jadwiga Dzikówna (sopran), Ludwik Kurkiewicz (klarinet), Zygmunt Piórkowski (skrzypce) i Kazimierz Poreda (bas). Program koncertowy, ułożony przez Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków, obejmował tylko „warszawskie“ pozycje: komponowane w Warszawie i na cześć Warszawy. Następnego dnia otwarto wystawę: plakatu politycznego oraz archeologiczną — Tysiąclecia. Odbyły się zawody sprawności strażackiej z udziałem zmotoryzowanych oddziałów Straży Pożarnej z okolicy (Drobin, Góra, Borowiczki, Staroźreby, Bielek, Bódzanów, Płońsk i Sedek). Rozegrali mecz czołowi ciężarowcy woj. warszawskiego (zwycięzca Euzebiusz Kusy z LZS Plock, podniósł na szlądze 115 kg). Występował Zespół Pieśni i Tańca „Sanniki“.

W świetlicy, w której przez dwa dni było uroczno, eksponowane były również piękne fotografie Warszawy z kolekcji „Stolicy“.

O powodzeniu imprezy najlepiej świadczy zresztą fakt, że na plątny wieczór autorski Wiecha i połączony z nim koncert warszawskich solistów przyszło 312 osób za płatnymi po 5 zł biletami (wpływy ze wstępów na SFOS).

Ale też — powiedzmy na zakończenie — wieś ta nie jest wcale mała: obejmuje 7 tysięcy mieszkańców. Nazywa się tylko MAŁA WIEŚ.

I nazwa ta coła nas wspomnieniem do historycznej Warszawy. W tej to bowiem właśnie Małej Wsi w pow. plockim umarła 21 października 1851 roku Anna z Krajewskich Nakwaska, zasłużona literatka, pamiętnikarka i patriotka z okresu Księstwa Warszawskiego. Mąż jej, Franciszek, ówczesny właściciel Małej Wsi, był majorem w Powstaniu Kościuszkowskim i później — prefektem departamentu warszawskiego w Księstwie Warszawskim. Dom Nakwaskich w Warszawie był miejscem najświetniejszych spotkań literacko-artystycznych w czasach napoleońskich a zawsze miał charakter klubu patriotycznego.

Miły to chyba objaw, że po z górą stu pięćdziesięciu latach „warszawski fason“ zakorzenił się właśnie w Małej Wsi. (tk)



Stefan Wiechecki-Wiech nie schodził ze sceny przez godzinę: Zaproszono Wiecha do częstszych odwiedzin.



Humor warszawski, choć z pewnością specyficzny i lokalny, jest jednak własnością i wartością ogólnopolską. Śmiali się do łez, aż szkoda, że fotoreportaż nie jest udziękowany!

Z WIECHEM I »STOLICĄ« W MAŁEJ WSI

Zdjęcia: HENRYK JURKO

Najmłodszy słuchacz dopełnił salę do „bitego“ kompletu. Zadowoleni byli zarówno z Wiecha, jak i z koncertu. Później wykonawcom dawali kwiaty.

W konkursie sprawności Straży Ogniowych wśród kilkunastu współzawodniczących drużyn nie na ostatnim miejscu była młodzież z okolicznych szkół.

Mieszkańcy Małej Wsi, delegacje z okolicy i goście zebrali się przy remizie, skąd rozpoczęła się defilada strażacka. ● W świetlicy cukrowni, w której odbyły się: wieczór Wiecha i koncert SPAM, wystawiliśmy fotografie Warszawy. Widzów zainteresowanych budową miasta, było wielu.



PIERNIKI Z TORUNIA I POLITYKA W WARSZAWIE

TADEUSZ
KUR

„Mówi się powszechnie, że w istocie Warmia i malborskie mają przypaść Regi Borussiae. Los ten dotknąłby również Elbląg. Tylko Toruń i Gdańsk pozostałyby jeszcze wolne” — ze sprawozdania Samuela Lutera Gereta, rezydenta miasta Torunia, w Warszawie, pod datą 1.VI.1771 r.

W dniu 13 marca 1440 roku sławne miasto Toruń, jako członek Związku Pruskiego, wystąpiło otwarcie przeciwko Zakonowi Krzyżackiemu, oddając się następnie, w roku 1454, z początkiem trzynastoletniej polskiej wojny z Krzyżakami, w opiekę królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi. W trzy lata później (1457) król ten hojną ręką nadał Toruniowi rozległe, okoliczne dobra ziemskie, stanowiąc w przywileju, że jest to nagroda dla:

„...sławetnych i mądrych burmistrzów, radnych, ławników i całego pospólstwa naszego miasta Torunia, wiernie nam milego za niewzruszoną wierność i wiele innych godnych usług, którymi przy odzyskaniu naszych ziem pruskich wspierali nas niezmienną wiernością i silnym duchem”.

Od tego też czasu rósł Toruń w jeszcze większe bogactwa i sławę, profitując zarówno z dogodnego położenia przy ważnym trakcie handlowym, jak i z przywilejów handlowych, których od Lokietka po Stanisława Augusta, królowie polscy miastu nie szczędzili.

W efekcie gospodarczym tych przywilejów i nadań (same dobra ziemskie w okolicy zajmowały powierzchnię 34 tysięcy hektarów!) Toruń osiągał dochody wyższe od dochodów Poznania, Lwowa i Krakowa, ustępując nimi jedynie Gdańskowi.

Przywileje królów polskich wyniosły także Toruń na pierwsze miejsce wśród miast Prus Królewskich, co wyraziło się między innymi również przyznaniem miastu prawa utrzymywania swojego rezydenta na sejmach koronnych, a następnie przy dworze królewskim. Sekretarz Toruński, jak tytułowano rezydenta miasta, brał przy tym zawsze pierwsze miejsce przed Sekretarzami: Gdańskim i Elbląskim.

Do obowiązków rezydenta należało czuwanie nad biegiem spraw i interesów miasta w stolicy, informowanie adwokatów pro-

wadzących procesy miasta o jego prawach i przywilejach oraz przyspieszanie załatwienia różnych spraw w kancelarii królewskiej.

W latach 1761–1775, tak ważnych i znamienych w historii politycznej Polski, rezydentem miasta Torunia w Warszawie był Dr Samuel Luter Geret.

PASTOR I DYPLOMAT

Samuel Luter Geret urodził się w r. 1730, jako siódme dziecko przewodniczącego gminy ewangelickiej w Toruniu. Po ukończeniu miejscowego gimnazjum studiował teologię i filozofię w Wittenberdze i Getyndze, uzyskując tam nie tylko tytuł „magister legens”, lecz również stanowiska adiunkta, a następnie także i profesora nadzwyczajnego na wydziale filozoficznym. Po śmierci ojca zrzucił strój pastora, ukończył studia prawnicze i wkrótce został Sekretarzem Rady Toruńskiej. W roku 1761 na polecenie Rady udał się do Warszawy, aby objąć w niej stanowisko Sekretarza Toruńskiego przy dworze królewskim.

LISTY I SPRAWOZDANIA

Materialne produkty działalności dyplomatycznej Samuela Lutera Gereta w Warszawie składają się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Toruniu na ogromny zespół dokumentów, z których tylko same listy rezydenta wymagają 47 pękatek tezek na odpowiednie przechowanie. Nic w tym zresztą dziwnego, bo Geret słał z Warszawy do Torunia i po dwa razy w tygodniu nie tylko oficjalne pisma do Rady („litterae publicae”), które dotyczyły jawnych interesów miasta oraz koronnych spraw publicznych, lecz także sprawozdania poufne na ręce pierwszego burmistrza względnie tego z Sekretarzy Rady, który prowadził kancelarię zewnętrzną.

Ogromna ich większość, zdecydowana większość, dotyczy aktualnej w kraju sprawy dysydenckiej oraz toczącej się w kraju wojny pomiędzy konfederatami barskimi, a konfederatami radomskimi, którym sprzyja Toruń.

NAJPIERW O WARSZAWIE

Zarówno ze względu na nieszczęsną dla Polski sprawę dysydencką, jak i ze względu na szukanie protekcji przeciwko zakusom pruskim, łączą Gereta szczególnie zażyłe stosunki z ambasadorami Rosji w Warszawie, i to ze wszystkimi kolejnymi w okresie jego pobytu w stolicy: Repninem, Wołkońskim, Saldernem i Stackelbergem. Bywa u nich niemal codziennie. Wymienia z nimi dziesiątki i setki listów. Zna doskonale nie tylko ich, ale i całą ich klientelę. Geret posiada także doskonale rozeznanie stosunków na dworze królewskim.

O wszystkim, co się znajduje w jego sprawozdaniach, napisać w artykule nie sposób. Z żalem więc ograniczamy się do kilku przykładów:

„W sobotę doręczyłem podarunki koronacyjne. Książę kanclerz w. koronny (Andrzej Zamoyski) nie chciał przyjąć przeznaczonych dla niego. Powiedział: i bez tego jestem przyjacielem miasta (...) Pan kasztelan Karaś wziął 100 dukatów i zapewnił, że w każdym czasie będzie służył miastu”. — 3.3.1765.

Pod datą 6 marca 1766 r. notuje pojedynek Branickiego z Casanową, a dnia 17 kwietnia tegoż roku wiadomość o polskim projekcie połączenia Noteci z Brdą w celu skierowania handlu wielkopolskiego do Gdańska (Wisłą) zamiast, jak dotąd, do opionowanego przez Prusy w roku 1720 Szczecina (Notecią i Odrą).

Pisze następnie (26 czerwca) o przybyciu do Warszawy genialnego matematyka berlińskiego, Eulera, któremu na czas pobytu w Warszawie król dał mieszkanie, utrzymanie i ekwipaż.

W 1767 roku szeroko opisuje pożar jednego z skrzydeł zamkowych. Niezwykle intrygu-

Fragment ratusza toruńskiego z wieżą zegarową.



jąca jest jednak w tym miejscu następująca uwaga Gereta: „...poszło z dymem również archiwum rosyjskie. O tym, jak lud wyrażał się skandalicznie w czasie tego pożaru, lepiej nie pisać, lecz opowiedzieć przy okazji ustnie“. Sądzić można, że lud stołeczny spopielenia dokumentów zdrady kraju nie uważał za przypadek.

Topografii warszawskiej w materiałach Gereta nie mamy wiele. Występuje ona dokładniej tylko w tych miejscach, kiedy jest mowa o napadach konfederatów barskich.

Dybali w istocie konfederacji barscy na króla zaciekle. 3 listopada 1771 roku też go i porwali, o czym Geret pisze tak:

„Wieczorem, około godziny 10, wyjechał JKMość stamtąd (od w. kanclerza lit. Czartoryskiego) do domu. Wszystkiego było 2 powozy z eskortą 20 ludzi. Kiedy jeszcze byli na tej samej ulicy pomiędzy kościołem Kapucynów a Pałacem Krakowskim, wypadł oddział z 20 konnych złożony z uliczki naprzeciw kościoła Kapucynów, którą zwą Kapitulną, drugi zaś oddział o tej samej sile, z uliczki Koziej, która łączy się z Kapucyńską (była to Miodowa). Geret pomylił się — przyp. TK), tam, gdzie tę przecina Senatorska; oba oddziały rzuciły się na rózgi i świtę JKMości strzelając z obu stron tyle razy do powozu, tak, że dziś jeszcze można widzieć kule tkwiące w murach pałacu biskupa krakowskiego i tylnych zabudowaniach pałacu hetmana w. koronnego Branickiego“.

Przypadek uratował jednak Stanisława Augusta z rąk konfederatów. Powrócił z Bielan przez Nalewki, strzeżony przez skruszonego napastnika, a Geret dnia 4. listopada raduje się:

„Powrócił nasz najdroższy król dziś rano o 4 godzinie do Warszawy znowu“.

Słabość Gereta do króla Stanisława Augusta jest zresztą wyraźna. Wynika to m. in. także z oburzenia, które przejawia, widząc sposób, w jaki traktują króla ambasadorzy carowej: Repnin i Saldern.

TORUŃ PRZECIW PRUSOM

Po raz pierwszy Geret uświadomił sobie niebezpieczeństwo grożące Polsce, i jego miastu, w roku 1768, gdy przeczytał w „Utrechter Zeitung“ z dnia 15 marca, że król pruski podnosi pretensje wobec Prus Polskich. Piszze tego samego dnia:

„Ścierpła mi skóra, gdym sobie przedstawił, że to może być prawda. Nie chciałbym nigdy zobaczyć mojej ojczyzny w takiej odmianie, nie mówiąc o tym, czy chciałbym żyć w ogóle“.

Rozmowy z ambasadorem pruskim, Benoit, a następnie z ambasadorem rosyjskim, Saldernem, przekonały go jednak, że sprawa rozbiórów Polski jest przez trzy dwory już postanowiona.

Z jaką jednak radością donosi Radzie w Toruniu 1 marca 1772 roku: „Saldern mógł mi tylko gwarantować swoją głową, że Toruń i Gdańsk nie staną się pruskimi“. I musiał sprawić tym wielką ulgę tak całemu miastu, jak i burmistrzowi Klossmannowi. Ten ostatni pisał wszak do Gereta dnia 26.II.1772 r.:

„Niech Bóg nas strzeże przed takimi sąsiadami“ (Prusami) i następnie w marcu:

„Wolę żyć w Polsce na 6 łanach ziemi, jak w Prusach na 18-tu“.

W pierwszym rozbiórze udało się Toruniowi i Gdańskowi sparować zakusy pruskie, zresztą przy pomocy Rosji, która nie była skłonna oddawać Prusom zbyt wiele z tego, co uważała już za swoją własność. Geret przekazuje Radzie Toruńskiej charakterystyczne wypowiedzi ambasadora rosyjskiego, zgodne zresztą z ówczesnymi, pierwotnymi, koncepcjami kanclerza Panina:

„Saldern wyraził się, że Rosja nie miała zamiaru dzielić Polski, która i tak cała znalazłaby się pod jej kontrolą, nie mogła jednak przeciwstawić się „rabunkowi“ innych“ — 29.IV.1772 r.

„Co do Torunia i Gdańska, to oświadczam, dla waszego spokoju, że zostałem właśnie pouczony przez cesarzową: mogę zaręczyć w jej imieniu, że nie pójdziecie nigdy w obce ręce, także posiadłości, które teraz macie“ — 9.IV.1772 r.

Nadane wiernemu miastu przez Kazimierza Jagiellończyka i następnych królów polskich



Dom „Pod Gwiazdą“ — jeden z najpiękniejszych zabytków architektury Torunia.

ZDJĘCIA: Z. SIEMASZKO

dobra za murami miasta Fryderyk II wcielił jednak bezceremonialnie w obręb swego państwa, nakładając ponadto na nie ciężkie podatki. Tylko samo miasto (1 mila długości wzdłuż biegu Wisły i 1/2 mili szerokości od brzegu rzeki w głąb lądu) zachowało zwierzchność Rzeczypospolitej. Nie na długo zresztą. Przyzwoliła przecież Katarzyna w roku 1793 na wcielenie i Torunia i Gdańska do Prus.

Toruń nie miał możliwości zorganizowania takiego zbrojnego oporu, jak to zrobił Gdańsk, który skapitulował przed korpusem von Raamera dopiero po 5-tygodniowym oblężeniu. Ale i Toruń zdobył się na antypruską demonstrację w zakresie swoich możliwości.

Rada nakazała zamknąć wszystkie bramy miasta, a historyk niemiecki, Julius Wernicke, motywuje tę decyzję tak:

„Kiedy oddziały pruskie pod dowództwem gen. hr. von Schwerina podeszły pod miasto, Toruń czuł się za słaby do stawiania otwartego oporu; aby jednak ocalić sławę swojej niewzruszonej wierności dla starego suwerena, chwycił się jedynej dostępnej mu broni: zamknął bramy, oczekując wzięcia miasta gwałtem i przemocą“.

W istocie walczyć z wojskami pruskimi nie był w stanie: pod komendą kapitana milicji toruńskiej, Malickiego, znajdowało się tylko 40 ludzi.

Prusacy wyrąbali bramy i zajęli miasto „siłą“. Rada nie skapitulowała jeszcze od razu. Geret, który wtedy był już burmistrzem Torunia, wzywał na ratunek kolejnego ambasadora rosyjskiego, Sieversa. Ten dał mu radę, aby miasto rokowało bezpośrednio z królem pruskim, Fryderykiem Wilhelmem. Mimo tej rady miasto błagało o obronę wysłało do swojego króla — do Warszawy. Ze pomocy nie dostało — to w tym okresie trudno już wniść tylko Stanisława Augusta.

SKARB „POD ARKADAMI“

Można mieć do Gereta pretensje, że on — burgraf królewski i szlachcic polski — pogodził się szybko z faktem upadku Polski,

przyjmując z kolei tytuł „Kriegsrata“ od króla pruskiego. Udowodnić można także, iż w swojej działalności dyplomatycznej zasłużył on nie jeden raz na miano „przechery“. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że jego sprawozdania zawierają niezwykle cenny materiał źródłowy dla naszej wiedzy o schyłkowych latach Rzeczypospolitej szlacheckiej, o polskości Pomorza i Ziemi Zachodnich, a także o stosunkach w Warszawie w końcu XVIII w.

Zalować dlatego też należy, iż materiały te nie są opublikowane w całości. Spróbował je ogłaszać nauczyciel toruński, Leopold Prowe w końcu w. XIX. Ukazywały się one w niemieckich czasopismach historycznych: „Neue Preussische Provinzial-Blaetter“ (Królewiec 1865 i 1866) i „Zeitschrift für Preussische Geschichte und Landeskunde“ (Berlin 1870 i 1871). Druk ich został jednak przerwany w roku 1871, mimo zapowiedzi wydawniczej: „Fortsetzung folgt“ — dalszy ciąg nastąpi. Nie musiała być widocznie specjalnie miła ta publikacja Niemcom Bismarcka, skoro do dalszego jej drukowania nie dopuścili. Prowe żył wszak jeszcze przez 8 następnych lat i z pewnością dalsze odcinki do redakcji dostarczył. Inaczej nie opatrywano by przecież ostatniego odcinka zapowiedzią druku następnych.

Materiał, opublikowany w języku niemieckim, a więc w języku oryginału listów i sprawozdań Gereta, przez Prowego, urwał się na dacie 29 kwietnia 1772 r.

Nie ogłoszono ich także w języku polskim. Znakomity znawca poloników w publikacjach obcojęzycznych, Xawery Liske ze Lwowa, przetłumaczył bowiem na język polski tylko to, co opublikował Prowe. Po polsku mamy zatem „Sprawozdania rezydenta toruńskiego z Warszawy“ rozproszone w czasopiśmie: „Dziennik Poznański“ (18 odcinków w roczniku 1868), „Dziennik Literacki“ (1868—1870) i „Przewodnik Naukowy i Literacki“ (1871).

Reszta leży „pod Arkadami“ w Toruniu. W Archiwum. Nieomal nietknięta. Niektóre z teczek po raz ostatni miał w ręku krakowski historyk Wałęga w roku 1931. A szkoda.

TRZECIA - PO GНИЕЗНИЕ I PŁOCKU List z byłej stolicy

To znaczy trzecia po Gnieźnie i Płocku. Nim Władysław Łokietek koronował się w Krakowie, nim zwyciężył stronników krzyżackich i czeskich — musiał przedtem tułaczą drogą ukrywać się w okolicach Krakowa. A ponieważ dawniej stolica Polski znajdowała się tam, gdzie aktualnie przebywał król czy książę — przeto Ojców w latach 1296—1306 był stolicą Polski. Stolica zaiste była bardzo prymitywna: Długosz pisze, że „od czasu koronacji Wacława na króla polskiego książę Władysław Łokie-

osobie królewskiej nieprzystojne, ubóstwo z cierpliwością znosił, rzadko pod nakryciem, ale w bagnach, w gęstwinach leśnych i dzikich manowcach noclegi odprawiał...”

Te dzikie manowce to były właśnie lasy i grotty ojcowskie. Ojców — tak dzisiaj mówimy. Za Kazimierza Wielkiego, ta leżąca o 24 kilometry od Krakowa miejscowość, zwana była po prostu Ociec, pisano tę nazwę Oczech. Syn Łokietka wybudował tu zamek murowany, osadzając w nim starostę Słabosza. Potem rządili

nia ojcowskiego Parku Narodowego „sala reprezentacyjna została ozdobiona polichromią i rzeźbami, komnaty obite złotogłowie i adamaszkiem, przystrojone flamandzkimi arrasami i wschodnimi kobiercami.” W 1655 roku Szwedzi rabują zamek ojcowski; kanclerzowa Korycińska odnawia go. W 1787 roku 5 listopada król Stanisław August Poniatowski trzyma do chrztu dziecię na zamku ojcowskim. W księdze parafii smardzowickiej (do której należy Ojców) zapisano, iż król Jegomość za drugim

Zamek w Pieskowej Skale. Sztuch według akwareli Vogla z pierwszej połowy XIX w.



Zamek w Pieskowej Skale — dziś

tek nie spoczął swobodnie żadnego dnia ni nocy, ani nawet chwili krom niektórych Polaków nikomu nie ufał i w żadnym miejscu nie czuł się bezpieczny, przywykły do znoszenia zimna i upału, wytrwały na sloty i skwary słoneczne, sypiał na gołej ziemi, trudy wszelkie i niewczas

Ojcowem Komorowscy, Tęczyńscy i Bonerowie — bankierzy królewscy, Myszkowscy. W 1620 roku obejmuje Ojców ród Korycińskich, którzy przepięknie urządzili zamek, godny splendorów królewskich. Jak podaje Roman Jasiński w niedrukowanej pracy na temat zagospodarowa-

swoim pobycem, prosilby o lepiej zatemperowane pióro, potrzebne do podpisania aktu urzędowego... W Ojcowie kuźnia kula kosy dla powstańców 1863 roku, których zorganizował w oddział „Żuawów śmierci” Francuz Rochebrune. Ojców odwiedza Chopin w roku 1829, osiemnaście lat przed nim zjeżdża tu Julian Ursyn Niemcewicz. Ojców, czyli góry w dolku, bo piękne urwiste wapienne skały obramowują głęboką dolinę Prądnika — jest miejscem ucieczki. Uciekał tu Łokietek przed Krzyżakami, uciekają tu teraz krakowianie i mieszkańcy Śląska na odpoczynek niedzielny. Ale też i po drodze mają co oglądać...

Pieskowa Skala — przepiękny zamek, restaurowany od lat kosztem 21 milionów złotych. Jest to jeden z największych zamków Polski. (Kubatura — 63 tys. m³!) Niedługo ruchliwy dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu Jerzy Szablowski uruchomi we wnętrzach tego zamku, odnawianego pieczołowicie pod kierownictwem Alfreda Majewskiego — ekspozycję historyczną renesansu polskiego. Pieskowa Skala leży u skraju wsi Sułoszowa, która się ciągnie wzdłuż drogi wiodącej do Olkusza przez 10

kilometrów. Blżej Ojcowy — króluje wysokie Grodzisko, zwane dawniej „Długą Skalą”. Stal tu zamek, który przechodził z rąk śląskiego Henryka Brodatego pod władanie Konrada Mazowieckiego. Tutaj Bolesław Wstydlawy osadza panny Klaryski, którym przewodziła przeorysza Salomea. Na tym miejscu stoi dzisiaj piękny barokowy kościółek, obelisk oparty na figurze słonia, są tu jakieś stare pustelnie.

Ojcowski Park Narodowy powołany do życia z dniem 1 stycznia 1956 roku przez Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza — obejmuje te tereny, pełne zabytków architektury i niezwykłych zjawisk przyrody. W Ojcowie rosną rozłożyste buki, brzoza ojcowska i wiele innych relikwów roślinności południowej. Orędownik wielkiego dzieła organizacji Ojcowskiego Parku Narodowego prof. Władysław Szafer przez długie lata upowszechniał ideę ochrony zabytków przyrody i architektury w Ojcowie, w Pieskowej Skale, w Grodzisku. Jak dzisiaj wygląda Park?

Niestety, nie wszystkie fundusze przekazane przez rząd na uporządkowanie gospodarki przyrodą w rejonie OPN są wykorzystane. Zamontowano lampy, które nie świecą. Stoją one w parku, gdzie powinien już „funkcjonować” ogród roślin skalistych. Do dziś dnia napływ masowy wycieczek ze Śląska i Krakowa nie znajduje odpowiedniego uzasadnienia w rozbudowie urządzeń socjalnych. Myślę jednak, że leśnicy i przyrodnicy, że działacze społeczni wezmą przykład z przedsiębiorstw, prowadzących odbudowę zamku w Pieskowej Skale. I wtedy...

I wtedy zaprosimy warszawiaków do Ojcowy. Boć przecież Ojców był ulubionym miejscem letniskowym i wycieczkowym mieszkańców stolicy przez cały wiek XIX!

OLGIERD JĘDRZEJCZYK



MOŻESZ WYGRAĆ
Jedną z nagród którą ofiaruje ci
PRZEMYSŁ ELEKTRONICZNY I ZURT

KUP ODBIORNIK RADIOWY



DO KOŃCA GRUDNIA

5 motocykli
3 telewizory
5 wycieczek zagr.
25 zegarków
liczne komplety płyt

Blizsze informacje w sklepach branży radiotechnicznej w całym kraju.

GABINET KOSMETYCZNY W ŁAŹNI NA KOLE

Po kąpielach skóra jest szczególnie podatna na wszelkiego rodzaju zabiegi kosmetyczne. Wiedzieli o tym już starożytni i dlatego Rzymianie poddawali się zabiegom kosmetycznym właśnie w łaźniach.

Pamiętając o dobroczynnym współdziałaniu łaźni z kosmetyką PP „KOSMETYKA” — dla wygody swoich klientek — zorganizowała obecnie gabinet kosmetyczny przy Łaźni Miejskiej na Kole (ul. Ożarówka 81, I piętro). Wykonywane są w nim wszelkie zabiegi, jak: masaże, czyszczenie skóry, nakładanie maseczek leczniczych i odżywczych, naswietlanie lampami, ciemnienie brwi i rzęs itp.

Naturalnie z wszystkich tych zabiegów można korzystać niezależnie od pobytu w łaźni.

Na życzenie klientek uruchomiono również w tym lokalu punkt fryzjerstwa damskiego, który jest zaopatrywany także przez PP „KOSMETYKA”. Dzięki temu stosowane są w nim wszystkie, znajdujące się w sklepach „Kosmetyki”, importowane środki do nielegnacji i farbowania włosów.

Gabinet kosmetyczny i fryzjerski przy Łaźni Miejskiej na Kole (ul. Ożarówka 81) czynne są od godz. 11 do 19.



PODWÓJNE BRAWO dla WZC

Pierwsze — za wyjątkowo udany nowy rodzaj torcika pn. „CAMARGO”, z którego mogą być dumni warszawscy cukiernicy. Drugie — za pomysłową, bardzo rzadko stosowaną u nas reklamę, która poprzedziła jego sprzedaż. We wszystkich firmowych sklepach WZC urządzono publiczną degustację torcika (postrz. zdjęcie). „Camargo”, stosunkowo mało słodki torcik, sporządzony z biskoptynowego ciasta z orzechem i ciasto i krem wykonane wyłącznie ze świeżego masła spotkał się z wyjątkowo „Ayczelivym” przyjęciem klientów.

Z innych „jesiennych” nowości WZC warto wspomnieć o „HAWAN-CE” — ciastku z kremem kakawowym i „ABISYNCE” — z kremem kawowym oraz o wykwintnym drożdżowym ciastku ze śliwkami.

Przypominamy, że wszystkie firmowe sklepy WZC (adresy poniżej) sprzedają dostawnie tarty już od 40



do 70 zł za 1 kg. Każdy z nich będzie świetnym podarkiem miłośnikom dla Jadwigi, Teresy i b. Tadeusza.

- Camargo — Nowy Świat 36;
- Markiza — Łódzka 11;
- Marcepanek — Grochowska 255;
- Paryżanka — Krasieńskiego 19;
- Śnieżka — Mokotowska 25;
- Huszarka — Rutkowskiego 24;
- Kongo — Puławska 67;
- Płis — Grojecka 67;
- Miodo — Marszałkowska 81-83.

KAŻDA WYTWORNA PANI UŻYWA KOSMETYKÓW



pomadki do ust
szminki do powiek
kredki do brwi
zmywacz
do paznokci



Dane MHW, Wydz. Handlu Stoj. Rady Narod. i PDR „Reklama”

JUŻ SA LAMPKI NA ŚWIĘTO ZMARŁYCH

Zbliża się Święto Zmarłych. Doradzamy wszystkim wcześniejsze zaopatrzenie się w lampki i znicze nagrobkowe, zwłaszcza, że są one już od dawna w sprzedaży we wszystkich sklepach MHD z artykułami mydlarsko-farbiarskimi. Znicze ozdobne („bombki”), w kilku kolorach, kosztują od 4,65 zł do 5 zł za 1 szt. Znicze szalane: od 3 do 4,10 zł; znicze w miseczkach ceramicznych i bakelitowych: od 2 do 3 zł; lampki: 0,77 — 0,85 zł; świece, m. in. z krzyżkami i podstawkami po 2,80 zł.

W Święto Zmarłych czynne będą również specjalne stoiska ze świecami i zniczami przed cmentarzami na Powązkach i na Bródnie. Stoiska te organizuje MHD Art. Mydlarsko-Farbiarskimi.





CZWARTY PUŁK PRZEBIJA SIĘ KU WARSZAWIE

Autor poniższej relacji, Tadeusz Boguszewski, był w 1939 r. kapitanem i adiutantem taktycznym (szefa sztabu) 4 p.p. Leg. W składzie 2 dywizji pułk ten walczył w rejonie Sieradza i Zduńskiej Woli, zaś następnie w składzie grupy gen. Thommée cofał się ku Warszawie, osaczony już przez wroga.

Mija noc z 9 na 10, dzień 10 września, noc z 10 na 11 i dzień 11 września. Maszerujemy pośród walk — tym razem bez większych strat, przez Lasy Skierniewickie, Puszczę Marianańską, następnie skręcamy w kierunku Grodziska i ku Bloniu. Straż tylna ostrzeliwuje się czasem patrolom niemieckim. Bierzymy kilku jeńców, z którymi nie wiadomo co robić. Karabinarz chor. Józef Jawor został z taczanką w tyle i bawi się w zasadzki na zbyt śmiało patrole nieprzyjaciela (zresztą — z powodzeniem). 11 września (choć jesteśmy przecież w odwodzie) mamy Niemców przed sobą i przejmujemy właściwie zadanie straży przedniej.

Przydzielonemu do nas dywizjonowi 2 p. art. lekkiej oddajemy cały sprzęt radiowy. Baonem I dowodzi po rannym majorze Karolu Olma — kpt. Julian Dziedziniewicz; baonem II jeszcze pierwszy jego dowódca — kpt. Edward Sikorski; baonem III po chorym mjr. Franciszku Ruszarze — kpt. Sylwester Mielczarski. Kwatermistrzostwo i tabor pułkowy — funkcjonują nawet bardzo dobrze. Żywność, acz bardzo nieregularnie — jest wciąż dostarczana. Amunicję,

Tędy już przeszła wojna. Wrzesień 1939. Wypalone domy jednego z miast polskich. Ze zbiorów ofiarowanych przez p. Tadeusza Puchalskiego z Nysy.



ciężkie karabiny maszynowe i inny sprzęt ogniowy czerpiemy z rozbitych lub porzuconych kolumn i wozów.

Ale po 10 dniach wojny, po zredukowaniu stanu liczebnego pułku o jedną trzecią: do walk pod Bloniem, Oltarzewem, a potem w Modlinie — szli już prawdziwi weterani. Bili Niemców tylko w nocy, bo tylko ona nam sprzyjała, ale bili mocno. Sen, jedzenie, wypoczynek przestały być ważne. Wszyscy czekali nocy, by odegrać się za dzieńne porażki. By bić nieraz z bliska gołymi prawie rękoma, nieraz łbem niemieckim o drzewo (autentyczne — pod Bloniem).

W nocy z 11 na 12 września pułk siedzi w straży przedniej 2 dyw. piech. po osi Blonie — Oltarzewo — Warszawa. Przed wejściem do Blonia otrzymujemy rozkaz nawiązać łączność z 28 dyw. piech. znajdującą się przypuszczalnie w Grodzisku. Dowódca 4 p.p. Leg. ppłk. Bronisław Laliczyński zwraca się do oficerów swego sztabu:

— Kto z Panów na ochotnika?

Zgłaszają się wszyscy. Lecz dowódca nie istniejącego już plutonu Zwiadowców ppor. Zychon przeważa decyzję na swoją „korzyść” argumentem: — Ja sam prowadzę samochód — straci Pan Pułkownik ewentualnie tylko jednego człowieka. A obecnie jestem wszak bez funkcji. Ruszył swoim własnym samochodem. Po kilkunastu minutach gwałtowna strzelanina z kierunku Grodziska. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, jak poległ ppor. Zychon...

Maszerujemy przez wymarłe Blonie. Trupi zaduch. Wzdłuż drogi rozbite wozy i sprzęt. Odzywa się artyleria niemiecka. Dowódca Pułku przesuwa się ze mną do czoła do straży przedniej. Kiedy gros pułku już wyszło z zabudowań, na osiedlu koncentruje się wzmoczony ogień artylerii. Martwimy się o tabory i kuchnie, które według naszych obliczeń — znalazły się dokładnie pod ogniem. O świcie jednak melduje się kwatermistrz pułku kpt. Jerzy Dąbrowski po dyspozycje w sprawie podsunęcia w przed kuchem z gotowym już posiłkiem. Bo jak tylko Niemcy zaczęli maszerującą kolumnę „macać” artylerią, kwatermistrz zawrócił tabor na boczną drogę na północ od Blonia, zatrzymał niecały kilometr od miejscowości, pod starodrzewem, ubezpieczył się na wszystkie strony taborytami oraz orkiestrą i... kazał gotować śniadanie.

Ledwo Pułk wydostał się z Blonia, ledwo wymknęliśmy się spod skutecznego ognia artylerii — wpadamy pod ogień piechoty. Ścisłe mówiąc: pod ogień broni maszynowej, dział piechoty i artylerii lekkiej. Niemieckie maszynyki strzelają przeważnie amunicją świetlną i smugową. Hitlerowcy zamaterializowali sobie w ten sposób kierunki ognia... ale nam wyrysowali tym samym szkielec swego ugrupowania. Ppłk Laliczyński zarządza natarcie wprost z kolumny: I i III baony w lewo i prawo od szosy; szosa dla łączności i ewakuacji. Plutony ckm idą w przód do pierwszych rzutów strzeleckich. Tu wyróżnia się pluton ppor. Romana Martiniego. Kabel telefoniczny ciągnie tuż za kompaniami czołowymi, pluton łączności pod dowództwem sierż. Miarki.

To nie było natarcie. To był dziki wprost wyścig między kompaniami, plutonami i pojedynczymi legionistami. Kompania skrzydłowa III baonu trafiwszy w próżnię czy większą lukę utknęła dopiero w Parku Paderewskiego na Pradze. I gdyby Pułkowi pozwolono wykorzystać powodzenie, to tejże nocy osiągnęłaby Warszawę.

Z naszej strony prowadziły ogień ciężkie i ręczne maszynyki będące w I-szym rzucie. Natarcie a właściwie szturm zakończyły granaty i bagnety. Tu właśnie widziałem jak bezimienny legionista złapał za nogę szwaba i rąbnął nim jak cepem o drzewo. Ci przemęczeni marszami, nie wyspani, miernie karmieni uczestnicy odwrotu — żywiolowo parli do walki i to do walki wręcz.

Przed świtem, po uporządkowaniu oddziałów, kiedy dowódca pułku wykorzystując powodzenie chciał kontynuować marsz nim się całkiem rozwidni — otrzymaliśmy rozkaz od starego Czwartaka, płk. Antoniego

Staichę dowódcy naszej dywizji: „zostać na miejscu”. (Okazało się później, iż wiedział co robi...)

Ale na razie — zdobycz mieliśmy pokazną: sześć dział piechoty, sporo broni maszynowej, granatniki, a nade wszystko sześć wspaniałych wozów dowodzenia z lunetami nożycowymi, kątomierzami bateryjnymi, zestawami map, połowymi kompletami chirurgicznymi itp. W walizkach i w bagażnikach znaleźliśmy papierosy, konserwy i... zrabowane po dworach rzeczy (np. szablę okładaną złotem i drogimi kamieniami).

Straty niemieckie w ludziach były poważne. Nikt ich nie liczył, jednak trupy leżały gęsto w pasach natarcia obu baonów. Zabici mieli na rękawach kurtek i płaszczy brązowe opaski z napisami „Adolf Hitler Leibstandarte”. Straty własne mieliśmy względnie niewielkie.

W ciągu 12 września żółtym tempem, wciąż walcząc — pułk posuwa się przez Sieciejowice na Oltarzew. Do akcji w I-szym rzucie zostaje wciągnięty II baon, który dotychczas posuwał się po osi równoległej. Korzystamy w pełni ze wsparcia I i II dyonu 2 p. art. lekkiej. Odczuwa się jednak wśród żołnierzy pewien zawód, że powodzenie ostatniej nocy nie zostało wykorzystane. Mamy przy tym coraz większe straty w zabitych i rannych.

Przed świtem 13 września, po paru godzinach wypoczynku, zbliżamy się do Oltarzewa. Dowódca pułku z I adiutantem — posuwają się tuż za szpicą (niezbyt regulaminowo, lecz wonczas b. właściwie). Mgła utrudnia obserwację, co jest dla nas raczej korzystne. Nagle — strzelanina od czoła. Szpicą rozsypuje się w tyralierę. Jeden ze szperaczy z wgniecionym na czole hełmem (dostał pociskiem z pistoletu maszynowego) przybiega z meldunkiem, że czołowi szperacze wpakowali się we mgłę wprost na niemiecką placówkę koło pojedynczych domków przy szosie. Jeszcze pod osłoną mgły rozwinął się pułk do natarcia. Z nastaniem dnia i rozwianiem się mgły — tempo natarcia słabnie.

Nieprzyjacieli ukryty za zabudowaniami kolonii i kolonijek oraz za nasypem kolejowym na prawym skrzydle, ma wyraźną przewagę ognia artylerii i broni maszynowej. Do akcji wchodzi obok nas 2 p.p. Leg. Świetny to pułk, lecz wyniszczony morderczą i bohaterską walką pod Borową Górą, gdzie powstrzymał natarcie dywizji pancerniej — nie może przeważać szali na naszą korzyść. Artyleria wspiera nas niedostatecznie choć dowódcy dyonów (kapitanowie: Zygmunt Komorowski i Leon Syski) wciąż narażają życie własne i swoich oficerów ogniowych: brak bowiem dział i amunicji; oraz sprzętu obserwacyjnego, brak kabla i aparatów telefonicznych — zredukował działanie obu dywizjonów do roli artylerii piechoty. Nawiasem mówiąc, pułkowe działka przeciwpancerne również pełniły i to z powodzeniem — rolę plutonu artylerii piechoty.

W tym położeniu otrzymujemy rozkaz dowódcy dywizji: „Nie zależy mi na kierunku Warszawa... 2 dyw. piech. przejdzie do rejonu Modlina...”. Było to wynikiem ogólnej sytuacji operacyjnej.

TADEUSZ BOGUSZEWSKI

Ludność cywilna ratuje się ucieczką przed bombardowaniem i paleniem miast, wsi i osiedli. Zdjęcie ofiarował redakcji p. Tadeusz Puchalski.



JULIUSZ W. GOMULICKI

SIEDEM WIEKÓW WARSZAWY⁽⁵⁵⁾

VI. Warszawa wczesnego Oświecenia (1740 – 1763)

O Warszawie Saskiej można było śmiało powiedzieć, że była cała umuzykalniona.

Umuzykalnienie to zaczęło się jeszcze za Zygmunta III i trwało przez cały wiek XVII, toteż przyjsie królów Sasów, którzy obaj byli wielkimi miłośnikami muzyki, przyczyniło się do prawdziwego i prawie natychmiastowego rozkwitu melomanii warszawskiej, ogarniającej nie tylko koła magnackie i szlacheckie, ale również mieszczańskie, które wyzywały się na ówczesnych „koncertach” muzyki religijnej, organizowanych we wszystkich prawie kościołach stołecznych, a nieraz odwiedzanych przez samego nawet monarchę. Najwspanialsze takie koncerty urządzano w Wielkim Tygodniu: u Świętego Jana, u Augustianów, Kapucynów i Reformatów, gdzie po odśpiewaniu zwyczajowych pieśni — o Męce Pańskiej albo o Najświętszej Pannie — wykonywano, bardzo często przy udziale solistów królewskich, wielkopostne oratoria z muzyką wybitnych ówczesnych kompozytorów.

„Gdy królowa umarła w Saksonii — pisze Kitowicz — a sam król podczas siedmioletniej wojny z Prusakami mieszkał przez ten czas w Warszawie, grobów nie odwiedzał (...), tylko z Augustyjanów o godzinie piątej po południu bywał na lamentacjach które wyborną sztuką muzyczną śpiewali jego nadworni śpiewacy i śpiewaczki z pomocą rozmaitych instrumentów. Warta, postawiona u wszystkich drzwi kościelnych dla wstrzymania tłoku, nie puszczala, tylko dystygowańszych, i tych póty, póki się kościół nie zagęścił.”

Złośliwi a bystrzy obserwatorzy zauważyli przy tej sposobności, że podczas owych oratoriów jeden tylko król August modlił się, nieporuszony, klęcząc przy osobnym pulpicy, gdy tymczasem inni obecni — a byli między nimi senatorowie, ludzie dwórscy, palestranci, oficerowie, a także muzykanci z różnych dworów magnackich (pośród których było wielu dysydentów) — „obrócwszy się tyłem do grobu, a twarzą do kapeli na chórze grającej, jedni się delectowali melodyją instrumentów i wdzięcznością (tj. wdziękiem — J.W.G.) wokalistów, drudzy posyłali gestami umizgi nadobnym śpiewaczkom, zapomniawszy, że się znajdują w kościele, nie na operze”.

Było zaś w Warszawie niemało owych pięknych śpiewaczek, które wraz z całym zespołem operowym i baletowym zjeżdżały z Drezna do Warszawy, aby występować w „Operalni” królewskiej, położonej na tyłach Ogrodu Saskiego. Faustina Bordoni, Teresa Albuzzi Todeschini i Rosa Negri Pavona — to imiona najsłynniejszych śpiewaczek Augusta III, podobnie jak Giuseppe Belli, Pasquale Bruciolini i Luigi Cornelio to imiona najsłynniejszych jego śpiewaków, niejednokrotnie popisujących się na scenie warszawskiej, na której królowały przeważnie włosko-drezeńskie opery Metastasia (libretto) i Hassego (muzyka), wystawiane z niezwykle przepychem i z udziałem bardzo licznej (ponad stuosobowej) orkiestry, do której dobierano jeszcze kapela rozmaitych przebywających w Warszawie magnatów, jak np. kanclerza Czartoryskiego albo kuchmistrza litewskiego Wielhorskiego.

W r. 1748 wystawiono na tej scenie operę „Demofont”, w 1754 „Bohatera chińskiego”, w 1758 „Sen Scypiona”, w 1759 „La Nitteti”, w 1760 „Artakserksesa” i „Semiramidę”, w 1761 „Olimpiadę”, „Arminiusza” i „Zenobię”, w 1762 wreszcie — „Cyrusa”, „Tryumf Klelii” oraz „Króla-pasterza”.

„Te opery wielkie — zacytujemy jeszcze raz Kitowicza — odprawiały się dwa razy w tydzień: we wtorek i piątek. A lubo dla wielkiego kosztu w odmianie jedną operę grano przez pół roku, po staremu król bywał na każdej punktualnie, nie tęskniąc sobie (tj. nie nudząc się — J.W.G.) w widoku jednej półrocznej reprezentacji, siedział w łożu nieporuszenie przez trzy godziny, a czasem i dłużej, trwającej opery, i gdy widział operhausu nienapełnionego spektatorem, dziwował się niegustowi polskiemu, iż się nie ubiega do widzenia rzeczy tak wielce delectującej oko i ucho darmo, to jest bezpłatnie, której widzenie w innych krajach lud najpospolitszy opłacać nie żaluje. Trzeba bowiem wiedzieć, iż te opery zawsze darmo dawane były: podczas sejmów lub innych zjazdów za biletami dla dystygowańszych osób, prócz sejmów i zjazdów bez biletów dla wszystkich jakiegokolwiek gatunku ludzi.”

„Jakiegokolwiek gatunku” ludzie nie tak łatwo zresztą dostawali się do teatru: naj-

BOHATER CHIŃSKI MELODRAMMA na Theatrum Sali Królewskiej w Warszawie w Dzień doroczny Narodzenia NAYJASNIEYSZEGO PANA AUGUSTA III. KROLA POLSKIEGO Xiążęcia Elektora Saskaiego z rozkazu NAYJASNIEYSZEY AUGUSTY. Przez Muzykow y Wokalistow Włofkich SPIEWANE.

R.P. 1762. Dnia 1. Miesiąca Pazdziernika
Text Włofk na Wiersz Polki przełożył J. E. M.

pierw żądano od nich zajechania przed Operalnię... powozem, potem — przyzwoitego ubrania; co w rezultacie całkowicie uzależniało ich od widzimi się szwajcarów. Nie wszystkim też musiało się podobać swoiste reklamowanie opery przez czterech laurfów królewskich, którzy biegali po Ogrodzie Saskim, ogłaszając początek przedstawienia trzaskaniem z trzymany w rękę harapów! (Jakże bowiem łatwo taki harap mógł znaleźć się na plecach jakiegoś zacnego zegarmistrza albo kapelusznika).

„Dystygowańsi” chodzili jednak prawie na pewno, przyciągani nie tylko muzyką i śpiewem, ale i wspaniałymi dekoracjami, które w takim np. „Bohaterze chińskim” wystawiały w pierwszych akcie — pokoje pałacu cesarskiego w Singanie, „ozdobione malowaniem przednim na gust tamtego kraju, tudzież wazami przezrocystymi, tkanymi złotymi kobiercami i przepysznyimi obiciami przystrojone”, w drugim — obszerne galerie i arkady, „przez które w perspektywie od-

krywa się część wielka miasta Singany i rzeki pod murami płynącej”, a także „wierzchołki niebotycznych wież, szczyty wysokie wspaniałych gmachów, pagody, okręty w porcie...”, w trzecim zaś — „gajk ustronny cieńnisty w ogrodach cesarskich”.

Pośród owych wspaniałych dekoracyj uwiłali się paziowie chińscy i tatarscy, murzowie tatarscy, mandaryni wojskowi i gabineci, bonzowie (albo „popi chińscy”), brańcy tatarscy i żołnierze chińscy, otaczając pięćioro głównych aktorów-śpiewaków. Cornelio śpiewał wtedy partię Leangi, rządcy Chin; Bruscolini kreował rolę młodego Sivenesa, a Belli — mandaryna Minteusa; pani Todeschini była księżniczką Lisingą, a partię jej siostry Ulanii śpiewał... Bartolommeo Puttini, młody kastrat odznaczający się pięknym wysokim głosem, którym podbijał serca niewtajemniczonych w jego personalia słuchaczy.

(Innemu takiemu śpiewakowi-kastratowi, nazwiskiem Pasquallini, zdarzyła się śmieszna przygoda na Zamku warszawskim, gdy bowiem wyszedł kiedyś na dziedziniec i gdy ze wszystkich okien poczęły mu się przyglądać „damy pierwszej dystynkcji”, przywołujące go głośno: „Signore Pasquallini!”, to kilku masztalerzy odpowiedziało im na przedrzeźnianiem: „A cóż wam tam po nim, kiedy on...” — „Uciekły te damy od okien — opowiada pamiętnikarz — a wtem śmiech generalny nastąpił”).

Wszystkie takie opery były oczywiście śpiewane w języku włoskim, tak się jednak złożyło, że jedną z nich — a mianowicie owego „Bohatera” — przetłumaczył „na wiersz polski” pracowity literat ówczesny Józef Epifani Minasowicz, mieszczanin warszawski, a protegowany biskupa Jędrzeja Załuskiego, zamieszkały w Rynku Starego Miasta pod numerem 54, w dawnej kamienicy Baryczkowskiej.

Oto więc w jego tłumaczeniu aria Lisingi, śpiewana przez Todeschini po włosku:

Śłodkiej męki sprawco miły!
Tyś mię wdychać nauczył,
Tyś Sivena z całej siły
Kochać sercu poruczył.
Tyś się przedarł w duszę moją,
Wniósł pochodnię miłości;
Insze ognie nie postoją
W niej z ujmą szczęśliwości.

Opera kończyła się panegirycznym epilogiem, skierowanym już bezpośrednio do uszu Augusta III:

Sławcie, Narody, dzień ten, w którym wola
Chętnych wyroków laskawa z opieki
Swej wam zesłała z Nieba na świat Kroła,
By złote ziemi w nim wróciła wieki.
Wróć się, dniu miły, w świetniejszym pozorze!
Napełnić naszych żądź apetyt chciwy.
Niech w tobie przyszły czas obaczy zorze,
Nowego wieku początek szczęśliwy!

W chwili gdy śpiewano te niewybredne pochwały, „nowy wiek” już się rzeczywiście zaczynał, trzeba jednak bezstronnie przyznać, że zaczynał się nie tylko bez pomocy, ale nawet wbrew istotnym chęciom i zamiarom dostojnego opiekuna warszawskiej „Operalni”.

Został tylko tydzień!

KONKURS „STOLICY”

„WARSZAWA W MOJEJ FOTOGRAFII”

● Tematami zdjęć konkursowych powinny być a) Współczesne budownictwo i architektura Warszawy, b) Ludzie i życie stolicy.

● Konkurs obejmuje prace wykonane w bieżącym roku i dotychczas nie publikowane.

● Odbitki wykonane w formacie 24 x 30 cm, albo większym na papierze błyszczącym, należy zaopatrzyć na odwrocie w następujące dane: tytuł pracy, data wykonania i godło autora. W fotoreportażach należy wskazać kolejność zdjęć.

● Do prac konkursowych dołączyć należy zamkniętą kopertę zaopatrzoną godłem i zawierającą wewnątrz imię, nazwisko i adres autora oraz jego godło.

● Na nagrody przeznaczono 20 tys. złotych. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1.XI.62 r. (data stempla pocztowego).

Pełny regulamin w numerze 28 „Stolicy” z dn. 15.VII.62 r.

ROK KRASZEWSKIEGO



Medal upamiętniający Rok Kraszewskiego
proj. Józef Gosławski, Warszawa

KRASZEWSKI W PLASTYCE WSPÓŁCZESNEJ

Cechą naturalną renesansu Kraszewskiego jest nowe związanie pisarza z plastyką. Mamy więc pierwszy w dwudziestym wieku medal poświęcony J.I. Kraszewskiemu, odlany z okazji otwarcia muzeum biograficzno-literackiego w Romanowie. Projektował go prof. Józef Gosławski, a Mennica Państwowa wykonała odlew 300 sztuk brązowych i 50 posrebrzanych. (Oba pokazano świeżo na wystawie jubileuszowej Kraszewskiego, otwartej dn. 5 października br. w Krakowie, na jednej z najciekawszych ekspozycji wśród sporadycznych wystaw urządzanych w Bibliotece Jagiellońskiej przy Al. Mickiewicza 22).

Z okazji rocznicowej powstały również dla Romanowa: rzeźba Eugeniusza Baranowskiego z Lublina - popiersie pisarza, posąg Kraszewskiego „dynamicznego” (jak tę rzeźbę abstrakcyjną nazywają) - dzieło Mieczysława Weltera z Warszawy, portret a-

kwarelowy pisarza z fajką, malowany przez Włodzimierza Bartoszewicza z Poznania; do zbiorów weszły nadto: portret zrobiony w drzeworycie przez Krystynę Wróblewską, szkice ołówkowe i akwarelowe Wiktora Langnera oraz Franciszka Seiferta. Wszystkie będzie można zobaczyć na wystawie stałej muzeum romanowskiego, które z wiosną przyszłego roku wystąpić ma z pokazem specjalnym dla przedstawicieli nauki, literatury i prasy przez urządzenie zebrania literacko-naukowego, na zapoczątkowanie swej właściwej działalności publicznej.

Nowe prace na temat Kraszewskiego powstają zależnie i niezależnie od zleceń muzeów i wydawnictw. Muzeum w Romanowie pozyskało między innymi prace drzeworytnicze i rysunkowe uczniów szkół graficznych, wykonane z własnej inwencji, pod wpływem lektury powieści-

wej i osobistego uznania dla klasycznego pobudziela wyobraźni artystów. Najudatniejszymi jednak dziełami graficznymi pozostaną: rycina Tadeusza Gronowskiego do „Masława” (1947) i ilustracje Olgi Siemaszko do „Dziada i baby” (1957), znane z wersji polskiej, francuskiej i niemieckiej - młodzieńczej bajki Kraszewskiego.

O poecie, powieściopisarzu, działaczu kulturalnym itd. pisze się na razie najwięcej w formie rozpraw magisterskich i doktorskich. Maluje się go, rysuje i rzeźbi też na nowo, choć nieporównanie mniej obficie niż w XIX stuleciu. Stworzono wówczas około poł. setki medali, medalionów i plaket z Kraszewskim, nie tylko brodatym. Spodziewać się należy, że urobi się z czasem wizerunek odmłodzony, nie ignorujący ikonografii autorów przed wieku patriarchalnego, w którym już przeszedł obsesyjnie do tradycyjnych wyobrażeń...

ANTONI TREPIŃSKI



Afisz muzeum w Romanowie
kolo Białej Podlaskiej
proj. Henryk Zwolakiewicz, Lublin

GDY WARSZAWA WRACAŁA DO ŻYCIA Październik 1947 r.

1.X. Warszawska Dyrekcja Odbudowy uzyskała kredyty na początkowe roboty zabezpieczające mury zabytkowego pałacu Lubomirskich za Żelazną Bramą.

3.X. Po trzyletniej przerwie, podjął swą działalność Szpital Ewangelicki, mieszczący się obecnie w tymczasowym lokalu przy ul. Kredytowej 2/4 (w oficynie).

4.X. Z okazji III rocznicy powstania MO na pl. Zwycięstwa odbył się wieczorem uroczysty apel poległych, a następnie okolicznościowa akademia, zorganizowana w lokalu klubu MBP. Kierownictwo artystyczne Filharmonii Warszawskiej objął Jan Maklakiewicz. Zatwierdzony został projekt rozbudowy gmachu Ministerstwa Komunikacji przy ul. Chałubińskiego 4.

5.X. Tydzień b. więźniów politycznych zainaugurowano nabożeństwem na gruzach Pawiaka i uroczystą akademią w Teatrze Polskim. Przy odgruzowaniu Śródmieścia Warszawy na ostatnim odcinku ul. Nowo-Marszałkowskiej pracowali dwaj ministrowie odbudowy: brytyjski (mrs. Silikin) i polski (M. Kaczorowski).

8.X. Ministerstwo Oświaty ustaliło maksymalną ilość miejsc na wstępnym roku szkół wyższych w Warszawie jak następuje: Uniwersytet - 312 miejsc, Politechnika - 212, Akademia Nauk Politycznych - 175, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego - 125, Szkoła Inżynierska im. Wawelberga i Rotwanda 260 miejsc.

10.X. Przy rozbiórce Poczty Głównej na pl. Napoleona znaleziono wózek z kilkoma tysiącami listów Polowej

Poczty Harcerskiej z okresu Powstania Warszawskiego.

11.X. Do Warszawy przybyła z USA prawnuczka Jana Kilińskiego p. Jadwiga Kilińska.

12.X. W Warszawie zainaugurowano „Tydzień Lotniczy” złożeniem wieńców poległym lotnikom pod pomnikiem Lotnika na pl. Unii Lubelskiej.

16.X. Manifestacja ludności stolicy na wielkim zgromadzeniu odbywającym się na pl. Teatralnym, zorganizowanym przez KW PPR w hołdzie 50 bojownikom wolności - członkom GL i PPR powieszonym przez Niemców przed 5 laty.

18.X. Od momentu wyzwolenia Miejski Zakład Pogrzebowy ekshumował 25.000 zwłok ofiar walk 1944 r., pod gruzami spoczywa nadal ponad 100.000 poległych.

19.X. Uruchomiono dwie nowe linie autobusowe, „G” - obsługującą Czerniaków (trasa: pl. 3 Krzyży - Książęca - Czerniakowska - pl. Bernardyński) oraz „U” dla Powiśla (placyk przed „Polonią” - Al. Jerozolimskie - Sołec - Dobra - Tamka - Wybrzeże Kościuszkowskie - Nowy Zjazd).

20.X. Pierwsza robocza konferencja Komisji Koordynacyjnej, poświęcona sprawie budowy Trasy Wschód - Zachód.

21.X. Zmarł prof. Józef Wassowski, prezes Zarządu Głównego Związku Zaw. Dziennikarzy RP.

22.X. Inauguracyjne posiedzenie Naczelnej Rady Odbudowy Warszawy.
29.X. Powróciła do kraju znakomita artystka sceny i ekranu Jadwiga Andrzejska.



PIĄTEK, 19.X

- 10.00 POSIEDZENIE IZBY LUDOWEJ NRD. WYSTĄPIENIE I SEKR. KC PZPR WL. GOMULKI. Transmisja z Berlina.
- 17.30 FODROŻ PO POLSCE telekonkurs dla dzieci st.
- 18.10 PROGRAM TYGODNIA
- 18.40 Z KAMERA U PRZYJACIOL
- 18.55 W TROSCIE O BOGACTWA PRZYRODY progr. Wszecznicy Tv.
- 19.30 TRANSMISJA Z BERLINA: PODPISANIE WŚFÓLNEGO OSWIADCZENIA DELEG. PARTYNIO-RZĄDOWYCH POLSKI I NRD.
- 19.40 DZIENNIK TV
- 20.00 DOBRANOC
- 20.10 MINIATURY mag. publ.
- 20.40 RENDEZ-VOUS Z LEKKĄ MUZĄ progr. z c. MUZYKA DLA CIEBIE

SOBOTA, 20.X

- 11-11.30 JAMOCHŁONY pr. dla kl. VI.
- 17.30 TEATRZYK VIOLINEK progr. dzieci.
- 18.20 PKF
- 18.35 OFICYNA FEGAZA pr. publ. kult.
- 19.20 DZIENNIK TV
- 19.50 DOBRANOC
- 20.00 OD MELODII DO MELODII progr. rozrywkowy. Transm. z Lipska.
- 21.00 BYŁO ICH DZIEWIECIU film (ANGLIA) od 14 l.

NIEDZIELA, 21.X

- 9.30 TV KURS ROLNICZY
- 13.20 MANNEKEN FIS film (HOLANDIA)
- 15.00 NIEDZIELNA BIESIADA
- 15.45 ZWARIOWANY FUSTELNIK film
- 16.35 MELODIE LUDOWE wyk. Kapela pod dyr. F. Dzierżanowskiego.
- 17.05 SPRT: sprawozd. z meczu piłk.
- 18.45 LUDWIK SEMPOLSKI recital aktorski z c. SPOTKANIE Z AKTOREM
- 19.30 DZIENNIK TV
- 20.00 SZKOŁA OBMÓWY progr. Kabaretu WAGABUNDA.

PONIEDZIAŁEK, 22.X

- 17.30 PROGRAM DLA DZIECI: A CO DALEJ? MIS Z CKIENKA
- 18.00 TV KURIER WARSZ.
- 18.20 OD ŚWIĘTOCHŁOWIC DO AKRY progr. publ.
- 18.50 KINO KRÓTKICH FILMÓW
- 19.30 DZIENNIK TV
- 20.00 DOBRANOC
- 20.10 EUREKA mag. pop. nauk.
- 20.45 TEATR TV: PAMIĘTNIK SZALONEGO wg M. Gogola.

WTOREK, 23.X

- 16.30 SPACER PO MINSKU pr. z Moskwy
- 17.30 ZROBIMY TO SAMI progr. dzieci.
- 17.50 NADZIEJA PADLEWSKA koncert
- 18.25 FOD WODA film z s. CO DZIEŃ RYZYKUJE ŻYCIEM
- 18.55 TV MAGAZYN TECHNICZNY
- 19.30 DZIENNIK TV
- 20.00 DOBRANOC
- 20.05 KÓŁKO I KRZYŻYK teleturniej
- 20.35 NAUKA TANCA TOWARZYSK.
- 21.00 WSZYSCY JESTEŚMY SĘDZIAMI

ŚRODA, 24.X

- 9.55-10.25 500.000 ATMOSFER progr. szk. dla kl. VI, VII (FIZYKA)
- 17.30 KLUB MYŚKICH MIKI
- 18.10 NA FOLKACH KŚIEGARSKICH
- 18.25 MAGAZYN MEDYCZNY program Wszecznicy Tv.
- 18.55 GŁÓD progr. publ. A. Kamińskiego.
- 19.30 DZIENNIK TV
- 20.00 DOBRANOC
- 20.10 TRADYCJA I NOWATORSTWO progr. Wszecznicy Tv.
- 20.40 PERYSKOP mag. akt. ze świata
- 21.15 TV STUDIO LITERACKIE: OBCA KREW widow. wg opowiadania M. Szolochowa. Reż. A. Konte.

CZWARTEK, 25.X

- 11-11.30 UCIEKŁA MI PRZEPIÓRECZKA szt. S. Żeromskiego.
- 17.30 ZARAZA film z s. PRZYGODY WILHELMIA TELLA
- 18.00 KLUB WYNALAZCÓW progr. publ.
- 18.25 PKF
- 18.35 UWAGA! NIEBEZPIECZENSTWO! film (CSRS)
- 18.40 PIERWSZY WIECZÓR Z WAMI na X-lecie TELEWIZJI POLSKIEJ
- 19.30 DZIENNIK TV
- 20.00 DOBRANOC
- 20.05 SMYCZKI WARSZAWSKIE pr. muz.
- 20.35 TRYBUNA TV progr. publ.
- 21.10 DODGE CITY film (USA) Western



W Łazienkach jesień...



Zdjęcia kolorowe: ZBYSZKO SIEMASZKO



CHŁOP I DIABEŁ

PAŃSTWOWY TEATR LALEK „BAJ” w Warszawie wystąpił z premierą widowiska pióra Kazimierzy Jeżewskiej pt. „Chłop i Diabeł”. Po sukcesie adaptacji Sienkiewiczowskiej powieści „W pustyni i w puszczy” jest to jedno z lepszych przedstawień tego teatru. Trzyaktowy spektakl, na blisko dwie godziny wprowadza młodych widzów w baśniowy świat diabelskich machinacji. Władczy gospodarzy diablika w skórze chłopięcej, który służąc w ich domu ma czynić zło. Wbrew woli Lucyfera dobroć gospodarczy udziela się potomkowi rodu diabelskiego. Wprawdzie diablika — Kusy — rozkazem szatana musi odejść ze służby, ale Król Piekiel nie sprawuje już władzy nad jego uczuciami, bowiem Kusy nauczył się tego co ludzkie: dobroci i miłości. Lucyfer przegrywa, bo choć silny, jest głupi. Zwycięża chłop sercem i rozumem. Tak pokrótce przebiega główny wątek opowieści. Morał łatwo uchwytne, a więc cel dydaktyczny spełniony.

Typowo baśniowa fabuła utworu uzupełniona została bardzo udaną oprawą plastyczną Wacława Ujejskiego. Scenograf w teatrze lalkowym obarczony jest wielką odpowiedzialnością wobec wi-

dzów — dzieci, gra na ich wyobraźni, musi tę wyobraźnię pobudzać i przemawiać do niej. Wacław Ujejski dopomógł dzieciom przenieść się w czarowany świat. Oparta na motywach ludowych muzyka Feliksa Rybickiego harmonizuje z treścią, nastrojem i scenografią widowiska. Przedstawienie ma dobre, żywe tempo, jest jasne, przejrzyste, jednolite. Jest to niewątpliwie zasługą reżysera Jerzego Dargiela. Mimo wyrównanej gry zespołu aktorskiego, szczególną uwagę zwraca postać Baby — intrygantki, którą odtwarza Zenobia Dębicka, pamiętna Nel z adaptacji Sienkiewiczowskiej powieści. Zenon Czarnecki w roli gospodarza Macieja gestem i słowem zdradzał rozsądek i powagę. Pełną swoistego majestatu Maciejową grała Sabina Malek. Wyłamującego się spod praw piekielnych diablika — Kusego z powodzeniem kreuje Andrzej Kozarzewski.

W sumie widowisko potwierdza rangę teatru lalkowego w Polsce. Zastanawia jedynie fakt, że w epoce popularyzacji nowych form w teatrze, dramaturgia teatrów lalkowych obraca się w kręgu tematów znanych, oklepanych, nie proponuje nowych konwencji, które byłyby zgodne z językiem naszych czasów.

T. Szal.



Aleksandra Dmochowska i Wieńczysław Gliński. (Fot. Franciszek Myszkowski)

CZAR ZIELONYCH RĘKAWICZEK

Dwuczęściowa sztuka Tymoteusza Karpowicza „Zielone rękawice”, nazwana *balladą średniowieczną*, wystawiona została przez Teatr Kame-

ralny w oprawie drugiej ballady wierszowanej, którą autor napisał specjalnie dla tego teatru. Połączenie okazało się bardzo szczęśliwe, trzeba

by tylko (to uwaga natury wyłącznie technicznej) ściszyć megafony rezonujące wiersz; w nadmiernym dudnieniu gubią się jego strofy, a stanowią

GAWĘDY o książkach

LISTY KRÓLA SOBIESKIEGO

W opinii szerokiego ogółu utarło się mniemanie — a Polacy zawsze z wielkim zamiłowaniem oddawali się rozważaniom historycznym — że ratując Wiedeń przed nawałą turecką wzmocniłszy potencjalnego wroga, który niebawem stać się miał jednym z rozbiorników naszego kraju. Fakt obrony Wiednia budził tedy uczucia mieszane: podziw dla ostatniego wielkiego króla — wojownika i, jednocześnie żal z powodu jakichś nie wykorzystanych okazji historycznych.

Tym wnioskiem nie odpowiadała jednak rzeczywistość. Polska była bowiem wówczas w równej mierze zagrożona przez potęgę otomańską, co i Austria. Po Wiedniu musiałyby przyjść kolej na Kraków, podobnie jak po Kamieńcu — na Lwów. Król Jan Sobieski wypełnił tedy jedynie zobowiązania wynikające z podpisanego uprzednio (marzec, 1683) traktatu wojskowego o charakterze zaczepnym.

Czas na przyjaźń z Turcją, która zajęła Podole, jeszcze wówczas nie nadszedł.

Na sprawę tę dużo światła rzucają nowo wydane (po stu latach od wydania Helcla) w opracowaniu Leszka Kukulskiego „Listy do Marysienki” Jana Sobieskiego (Czytelnik), znakomity siedemnastowieczny zabytek językowy, obyczajowy i historyczny, lektura tyleż pasjonująca, co i pouczająca.

Wiemy, że przed wojną przypominał te listy Boy-Zeleński, komponując na ich podstawie książkę o „Marysienke Sobieskiej”.

Była to książka urocza jako produkt literacki; zastrzeżenia budzić jednak mogła, i budziła ze względu na jednostronność sformułowań. Listy Sobieskiego bowiem to materiał bardzo bogaty i, w zależności od upodobań krawca, można zeń wykreślić i pas lity, i spódniczkę. W dyskusji jaka się wówczas wywiązała wziął udział i piszący te słowa. Twierdził, że Boy prześwietlając mechanizm miłości Sobieskiego i Marysienki — nie zajął się dokładnie, co po trosze oblecyał na pierwszych kartach swej książki, mechanizmem wielkości Sobieskiego. Między innymi Boy cytował z aprobatą i tę opinię w drugim wydaniu swej książki, pisząc, że są to oceny wynikające z pudełek „umilowania naszej przeszłości i literatury”.

Książka Boya spełniła zadanie drożdży. Dopiero teraz jednak, bo któż by szukał rzadkiego wydania Helcla, czytelnik „Listów” może zrobić sobie na podstawie tekstu własny pogląd na sprawę.

Mówił Boy, narzucając tę opinię ogółowi, że jest „jakiś uroczy kontrast między prostotą i zwięzłością, z jaką Sobieski donosi o swoich zwycięstwach, niebezpieczeństwach i trudach, a rozciągłością jego miłosnych roz-

trząsań i żalów”. I tutaj mamy znowu zwichnię proporcji, jaka winna cechować pisarza o zamiłowaniach historycznych. Przecież listy Sobieskiego adresowane są do żony, a nie do kanclerza państwa. A jednak i tutaj uważny czytelnik znajdzie wcale bogatą i miłą dla oka rację państwowych. „O jakoć mi piękna rada — karci król Marysienkę — o swobodziwszy Węgry, odejść ich na zimę, zostawiwszy chleb komu inszemu (czemu by tu byli bardzo radzi), a prowadzić wojsko do Polski i wniwecz ją obrócić...” Albo, w innym liście, w równie poważnym i surowym tonie: „Naprzód — poucza — że to jest nasz interes wojować z tym nieprzyjacielem, który by nas w Polszcze wojował, gdyby tu nie miał zabawy gdzie indziej, nie w swym kraju... Nieprzyjaciół do wprzód nasz, potem ojczyzny i wiary świętej, który takimi rzecznymi nabija głowę Wci memu sercu, a mnie przez to tak ciężką przynosi zgrzyotę”.

Listy Sobieskiego są dużym wydarzeniem wydawniczym. Opracował je i historycznofilologicznym komentarem poprzedził — Leszek Kukulski. Tę jego trudną pracę może tylko ocenić zawodowy historyk. Tutaj tylko korekta co do szczegółu małej wagi: Adam Kotowski nie był sekretarzem królewskim jak głosi przypis. Uszlachcony chłop pańszczyźniany przysłużył się Sobieskiemu wystawieniem hufca husarskiego, który utrzymywany był na żołdzie Kotowskiego. T. S.

one bardzo istotny element nastroju i odbioru tej osobliwej sztuki, nie mającej żadnego odpowiednika we współczesnej dramaturgii.

W teatrze poetyckim Karpowicza działają czary —

*tam lew ci odda swoją grzywę
tam lis nauczy, jak w skórę jego się zaszywać
ktokolwiek stanie śród ptasiej zamieci
pod niebo ptakiem leci
lecz choćbyś grzywę,
kite miał, leciał nad krajem
zwykłym człowiekiem
nadal zostajesz(...)*

Więc — „żyj jak człowiek, ale szanuj diabła”. I tymi oto słowami, wyrażającymi moralną przysłówkę, odczynia poeta czary osnuwające myśli i pragnienia jego bohaterów. Cóż im po zostanie, gdy rozwieje się wiara w czarodziejską siłę zielonych rękawiczek? Nic, tylko kamienie. Kamieniem opadnie ku ziemi i chciwa żądza złota przera Symeona, i „wielki dzień tchórza” Bonifacego, i marzenie o swobodzie młodzięczego Łuki, i marzenie o miłości tajemniczego Sylweryusza, i nawet bańki mydlane Matylda stracą swą fantastyczną, tęczową urodę.

Utwór Karpowicza nie jest produktem gotowym do biernej konsumpcji. Jego naiwna i prosta (jak to w balladach bywa) symbolika apeluje do wyobraźni widza i do jego zdolności refleksji. Bez tego współdziałania — poezja opada także kamieniem ku ziemi.

Teatr w każdym razie uczynił wszystko, aby ją utrzymać w locie. Sprawiła to przede wszystkim scenografia Teresy Targońskiej, przeistaczająca

miejsce akcji w obrazjakiegoś baśniowego świata, zaklętego potężnym wizerunkiem diabła. Odrealnione w kształcie i piękne w kolorze kostiumy oraz prześliczne rekwizyty służą subtelnie tej baśniowej scenerii, w której wszystko jednak, co autor chciał powiedzieć, zostało wypowiedziane. Nad tym znowu czuwała pilnie Olga Koszutska, reżyser przedstawienia. Z jej woli osoby działające na scenie przybrały pozór marionetek, puszczone w ruch przez diabła, czy nie diabła, Sylweryusza. On zaś — jedyny — stwarza pozór normalnego człowieka. Dzięki takiej koncepcji realizacyjnej, zaprawionej dozą ironii, bardzo wyraziście zarysowała się dwuwarstwowość treściowa sztuki Karpowicza.

Rolę Sylweryusza gra Więcysław Gliński, lekki w ruchu, swobodny w geście, przekonywający w intonacji. Bardzo starannie wyczelował rolę przera Maciej Maciejewski, w miarę groteskowy, w miarę groźny. Czarującą, jak z obrazka, Matyldą jest Aleksandra Dmochowska, której urodę uwydatnia fantastyczny kostium. Zygmunt Listkiewicz (wójt Błażej), Mieczysław Gajda (Barnaba) i Tadeusz Jastrzębowski (Bonifacy) realizują trafnie koncepcję reżyserską. Szczerością i prostotą zwraca na siebie uwagę młody aktor, Jerzy Turek.

„Zielone rękawice” grane są w oprawie muzycznej Karola Stromengera. Kto lubi wynosić z teatru wrażenia zaprzatające głowę nieco dłużej — temu sztukę Karpowicza można gorąco polecić.

H. P.

Dokumentacja

PRASOWA

PRZEGLĄD NAJWAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W KRAJU I ZA GRANICĄ

Dwa jubileusze Dokumentacji Prasowej

W październiku mija dziesięć lat od momentu ukazania się pierwszego numeru „Dokumentacji Prasowej”. Numer jubileuszowy był równocześnie numerem pięćsetnym.

Dziesięć lat i 500 numerów, to nadto miła okoliczność do przekazania zespołowi redakcyjnemu — do brze zapracowanym — słów uznania.

„Dokumentacja Prasowa” jest czasopismem szczególnego rodzaju. Nie jest bliżej znana szerszemu ogółowi czytelników. Przeznaczona jest przede wszystkim dla dziennikarzy, dla działaczy politycznych, dla wielu działaczy oświatowych.

Wydawana w tempie niemal zawrotnym przynosi regularnie przegląd najważniejszych wydarzeń w kraju i za granicą, udokumentowanych według zasad zbliżonych do wydawnictw typu encyklopedycznego, z licznymi stałymi skrowidzami, rejestrami nazwisk, zestawieniami chronologicznymi podanych zdarzeń, streszczenia ważniejszych przemówień i publikacji.

Wydawnictwo mające sprościć tak pomyślanym potrzebom, wymaga od zespołu redakcyjnego wysokiego doświadczenia zawodowego i erudycji.

Miło jest stwierdzić, że nasza „Dokumentacja Prasowa” [jedyna zresztą jak dotąd w krajach socjalistycznych] — zyskała najlepsze oceny w światowym środowisku dziennikarskim i stawiana była wielokrotnie jako przykład dobrej tego typu pracy.

Założycielem „Dokumentacji”, która skupiła wokół siebie dobrych i cenionych dziennikarzy był, nieżyjący już red. Stefan Tabaczyński. W ciągu dziesięciu lat pracy śmierć zabrała również red. Ludwika Czerwińskiego, Wacława Borowego, Jana Duchnowskiego.

W zespole redakcyjnym „Dokumentacji Prasowej” figurują nazwiska znanych dziennikarzy. Redaktorem naczelnym „Dokumentacji” jest Artur Karaczewski. Zastępcą red. naczelnego jest Janusz Laskownicki. Drugim zastępcą — red. Teodor Haber. Działem zagranicznym kieruje red. Olga Andrzejowska, krajowym — Zofia Zdanowicz, radzieckim — Andrzej Mazurek, działem skrowidzów — Irena Lipińska. Ponadto — dziennikarze: Irena Gizelewska, Izabela Kopeć, Janusz Kowalczyk, Janina Likier, Jerzy Maciejewski, Aleksander Olecki, Leszek Pogonowski, Zofia Rutkowska, Laryssa Strąg, Barbara Woszczyńska, Anna Zagórska, Maria Zawadzka. [St. P.]

POLITYCZNY I GOSPODARZY ROCZNIK 1962

Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne zapowiada, że już jest w opracowywaniu „ROZNIK POLITYCZNY I GOSPODARZY 1962 r.”, który ukaże się w IV kw. br. Będzie to już piąte kolejne wydanie „encyklopedii wiedzy o Polsce współczesnej”. Podobnie jak w latach ubiegłych Czytelnik znajdzie w „Roczniku 1962” pełną i aktualną informację o wszystkich dziedzinach życia Polski.

VARSAVIANA

KOLUMNĄ ZYGMUNTA III W WARSZAWIE

B. Zielińska — Szymanowska: Kolumna Zygmunta III w Warszawie. Format 17x24 cm, s. 44+69 ilustr., zł 20.— (opr. kart. w obw.).

Książka jest interesującą monografią Kolumny Zygmunta III. Omówione w niej zostały dzieje tego symbolu Warszawy od momentu wzniesienia Kolumny do czasów współczesnych. Pracę uzupełnia bogaty wybór materiału ilustracyjnego: fotokopie sztychów, obrazów, zdjęcia archiwalne i współczesne.

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH „DOMU KSIĄŻKI”. ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE TAKŻE WPROST WYDAWNICTWO „ARKADY” WARSZAWA 1, SIENKIEWICZA 14.

WACŁAW - NIE JULIUSZ

W artykule „Miasto broni się i atakuje”, zamieszczonym w 38 numerze „Stolicy” wkraść się przykry i dość oczywisty błąd: szef sztabu Naczelnego Wodza, gen. bryg. Stachiewicz miał na imię Wacław a nie jak mylnie podano Juliusz. Przy okazji wyjaśniamy, że garnizony pokojowe 17 dywizji piechoty znajdowały się w Gnieźnie, Pleszewie i Jarocinie, a więc zarówno w rejonie gnieźnieńskim jak i kaliszkim Wielkopolski, z tym, że w samym Kaliszu stacjonowała 25 dywizja piechoty.

Z wizytą w księgarni

Jerzy Lovell: „Dziewczęta płaczą nadaremnie” (Wydawnictwo Literackie). Wybór reportaży krajowych z lat 1959-1961.

Lanza del Vasto: „Judas” w przekładzie Wandy Tazbirówny (PAX). Opowieść o Judaszu w formie beletrystycznej; oryginalnie uleta problematyka zdrady. Książka została poprzedzona listem pisarza i filozofa francuskiego — J. Maritaina. Czytamy tam: „Na każdej stronie uderzają głębokie spostrzeżenia i niezwykle pomyślane sytuacje”.

Wanda Dobaczewska: „Człowiek którego nazywano diabłem” (Wydawnictwo Morskie). Akcja powieści ukazującej walki domowe pod koniec czternastego

wieku rozgrywa się na ziemiach wielkopolskich, w okolicach Żnina, gdzie do dziś jeszcze wśród miejscowej ludności żyje w pamięci owiana legendą postać Mikołaja Nalecza — człowieka, którego nazywano diabłem.

W. Schnurre: „Ucieczka do Egiptu” w tłumaczeniu Wandy Jedlickiej (P.I.W.). Wybór opowiadań z trzech książek współczesnego pisarza niemieckiego średniego pokolenia.

Stanisław Lukasiewicz: „Okupacja” (P.I.W.). Wznowienie wydanej przed kilku laty powieści.

Aleksander Puszkina: „Eugeniusz Oniegin” w przekładzie Adama Ważyka, z ilustracjami Andrzeja Kurkowskiego (P.I.W.).

Borys Pasternak: „Poezje” w tłumaczeniu różnych, w opracowaniu i ze wstępem Seweryna Pollaka (P.I.W.).

E. Hemingway: „Rzeka dwóch sere” w prze-

kładzie M. Michałowskiej, J. Zakrzewskiej i Bronisława Zielińskiego (P.I.W.). Wybór opowiadań z wydanych już u przednio po polsku książek Hemingwaya. Seria Biblioteki Powstanieckiej.

Władysław Madyda: „Motywy antyczne w poezji Leopolda Staffa” (Ossolineum). Praca naukowa uwiidoczniająca wpływ kultury antycznej na twórczość Staffa i oceniająca poetę jako tłumacza utworów starożytnych.

M. K. Radziwiłł „Sierotka” — „Podróż do Ziemi Świętej. Syrri i Egiptu”. Historyczna relacja z lat 1582-1584 zabobna w wiadomości o życiu mahometańskiego Wschodu była w Polsce — stwierdza w postowiu do książki Leszek Kukulski — przez co najmniejsi półtora stulecia głównym źródłem wiedzy o Lewan:ie i zaliczała się do najpoczytniejszych książek staropolskich. Opracowanie L. Kukulskiego (P.I.W.).

REDAKCJA: Warszawa 11, Marszałkowska 8. Telefon 21-50-58 (centrala). Redaktor naczelny — Leszek Wyszczak. Zespół: Anna Bańkowska, Henryk Jurko, Dobrosław Kobielski, Krystyna Krzyżakowa, Tadeusz Kur, Stanisław Poznański (zast. redaktora naczelnego), Marek Sadzewicz, Jacek Słelski, Zbyszko Siemaszko, Janusz Smogorzewski, Teofil Syga. Opracowania graficzne — Maksymilian Kaluźny. Redaktor techniczny — Zbigniew Grzybowski. Korekta: Janina Tesławska i Ludwika Dzięgielewska.

WYDAWCA: Warszawskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Foksal 16. Tel. 6-25-21, 6-46-30 i 6-46-21.

PRENUMERATA krajowa kwartalnie 32,50 zł, półrocznie 65 zł, rocznie 130 zł. Prenumerata zagraniczna 40 proc. drożej. Prenumeratę krajową przysyłają do dnia 15 poprzedzającego miesiąca Urzędy Pocztowe, listonosze i delegatury „Ruchu”. Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje „Ruch”, Warszawa, ul. Wilecza 46, tel. 8-64-81. PKO nr 1-6-100024.

OGŁOSZENIA przyjmują: Biuro Ogłoszeń Warszawskiego Wydawnictwa Prasowego, Warszawa, ul. Foksal 16, tel. 6-18-53, konto PKO Warszawa 1-6-1000307 oraz agencje i biura ogłoszeniowe w całym kraju. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

ZAKŁADY DRUKARSKIE i Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa: druk str. 1-4 i 21-24 — Zakłady przy ul. Okopowej 58/72, pozostałych — Zakłady przy ul. Marszałkowskiej 3/5. Zam. 1512, H-75.

DLACZEGO SKWER im. inż. ALFONSA GROTOWSKIEGO

Na skwerze znajdującym się pomiędzy Stacją Filtrów i ulicami Starynkiewicza i Lindleya — przy wejściu od Nowogrodzkiej znajduje się pamiątkowy głaz z wykutym napisem: „Skwer imienia inż. Alfonsa Grotowskiego współtwórcy wodociągów i kanalizacji Warszawy w 50 rocznicę ich uruchomienia (1886—1936).”

W roku bieżącym mija czterdziestą rocznicę śmierci inż. Grotowskiego (zmarł 18.XI.1922 r.), który już w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku stał się opiekunem i promotorem wodociągów i kanalizacji Warszawy.

Większości mieszkańców tzw. starej Warszawy nie była obca postać inż. Grotowskiego, popularnie zwanego radcą, który — chociaż sam nie pochodził z Warszawy, urodził się bowiem w Olkuszu (23 lutego 1833 r.), jednak ukończył Warszawę i wiele dla niej zdołał.

W jakich warunkach zdrowotnych i sanitarnych znajdowała się Warszawa w chwili objęcia przez inż. Grotowskiego stanowiska inżyniera wodociągów miejskich — trudno sobie dziś wyobrazić. Wystarczy przytoczyć opinię dr. Gregorowicza, charakteryzującą okres 1855—1860: „błoto rynsztokami płynie i zaraża latem powietrze miasta, deszcze ulewne sprowadzają zalewy, wywózka nieczystości połączona ze straszными wyzwiami, woda mocno zanieczyszczona”. O kloakach warszawskich mówi dr. Gregorowicz, że są „niezrównanej obrzydliwości, że nie ma miejsca którądy wejść do nich a strach pomyśleć o wyjściu”.

Angielska firma „Carbon Fertilizer Company” zaproponowała miasto stosowanie dezynfekcji ścieków węglem z wodorostów morskich i

preparowanie z nich nawozów. W związku z tym Zarząd Miejski delegował do Anglii specjalną Komisję, której jednym z członków był inż. Grotowski, w celu zapoznania się z różnymi systemami kanalizacji i wybrania spośród nich najodpowiedniejszego dla warunków warszawskich. W drodze powrotnej z Anglii Komisja zatrzymała się w Hamburgu i tam zapoznała się z systemem i urządzeniami kanalizacyjnymi pomysłu W. Lindleya, który był również ich wykonawcą. W rezultacie jemu to właśnie Warszawa powierza opracowanie projektu wodociągów i kanalizacji, który ostatecznie wykonuje jego syn, inż. H. W. Lindley. W tej tak ważnej dla miasta sprawie zmierzającej do radykalnej poprawy warunków sanitarno-zdrowotnych Warszawy — ważną rolę odegrał inż. Grotowski. A sprawa ta była niełatwa do przeprowadzenia — wobec bardzo wielu przeciwników samego założenia projektu, opartego na wykorzystaniu wody z Wisły.

Powtarzano błąd, już popełniony na Węgrzech, gdzie oskarżono kanały o roznoszenie zarazy, podkreślając, że „zamożni w Peszcie częściej ulegają chorobom zakaźnym niż ubodzy, albowiem mieszkają w domach skanalizowanych”.

Przy krążących tego rodzaju opiniach na temat projektu Lindleya inż. Grotowski, który w 1877 roku został już mianowany starszym inżynierem — zmuszony był stoczyć niejedną poważną batalię w słowie i piśmie aby piętrzące się trudności przewyciężyć. Niezależnie od niezgodności poglądów sam projekt budowy wodociągów i kanalizacji w Warszawie natrafiał na zdecydowany opór władz, które prze-

ciwstawiły się realizacji budowy, ponieważ urzędów tego rodzaju nie posiadały wówczas Moskwa i Petersburg. Sprawę uratował wreszcie — po długich pertraktacjach — prezydent Sokrates Starynkiewicz, któremu udało się przekonać nadzórne władze rosyjskie, że Warszawa stanie się miastem doświadczalnym.

W roku 1881 inż. Grotowski został powołany na członka Komitetu Budowy Wodociągów i Kanalizacji. Do 1889 r. pełnił obowiązki st. inżyniera miasta. Równocześnie otrzymał nominację na zastępcę głównego inżyniera budowy Wodociągów i Kanalizacji i pozostawał na tym stanowisku do 1917 r. to jest do czasu faktycznego przejścia na emeryturę.

Radca inż. Grotowski był bardzo szczerzy i poważany jako specjalista techniki sanitarnej ze szczególnym uwzględnieniem wodociągów i kanalizacji. Chwile wolne od pracy zawodowej poświęcał pracy społecznej i na tym polu zaliczał się do jednostek bardzo aktywnych. W roku 1887 urządził pierwszą wystawę higieny w Warszawie. Był jednym z założycieli Towarzystwa Higienicznego.

Po pożarze w 1868 roku wschodniej części Praги — zbudowano przy ul. Szerokiej nad brzegiem Wisły wodociąg według projektu inż. Alfonsa Grotowskiego. Czerpanie wody z rzeki odbywało się początkowo przy pomocy kierału konnego i lokomobili, a następnie zastosowano dwie pompy parowe o mocy 12 KM każda. Woda niefiltrowana była tłoczona do kamiennego zbiornika o pojemności 90 m³, umieszczonego na wysokości ok. 18,5 m nad punktem zerowym Wisły. Zakład wodociągów przy ul. Szerokiej zaopatrywał sieć przewodów wodociągowych, przebiegających ulicami: Brukową, Jękiellońską (Petersburską), Wołową, Targową, Zabkowską, Szeroką i Namieśnikowską (Sierakowskiego). Wodociąg ten mieszkańcy nazywali wodociągiem „Grotowskiego”. Był on czynny do roku 1896, tj. do czasu przyłączenia Praги do nowego wodociągu warszawskiego.

Inż. Grotowski był człowiekiem skromnym, wzorem obowiązkowości, niezmordowanym szermierzem pracy dla miasta.

Do wszystkich tych zalet inż. Grotowskiego dołączał się jeszcze swobodny humor i dowcip. Dla przykładu przytoczę tu kilka z jego powiedzonek:

Kiedyś podczas pewnej uroczystości wodociągowej, jakiś przyjezdny uczestnik, widząc krzątającego się raźnie siwiuteńkiego staruszka podszedł doń i przepaszając za zuchwałość zapytał o... datę urodzenia.

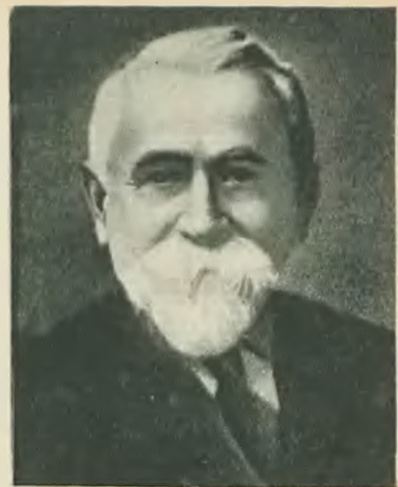
Radca inż. Alfons Grotowski z początku się zdumiał, lecz obracając całą rzecz w żart odpowiedział: „O wtedy jeszcze nikogo na świecie nie było”.

Jak to? zauważył jegomość z prowincji, a Adam to pies?

„Pies nie pies, ale to był ogrodnik, nie człowiek z naszej branży wodociągowej, więc się nie liczy”.

Albo na przykład inna ciekawostka:

Biura Wodociągów i Kanalizacji mieściły się w gmachu Magistratu na III i IV piętrze. Radca Grotowski rzadko kiedy korzystał z windy. Zapytany kiedyś dlaczego nie jeździł windą odpowiedział — „Proszę pana,



Inż. Alfons Grotowski

przejście na trzecie piętro to nie bieg maratoński, myślę, że z tego wyczerpania nie umrę”.

Co do punktualności, to kiedy pan radca Grotowski wychodził z bramy na podwórze Magistratu i spieszył na godzinę 9-tą do biura, znaczyło to, że jest punktualnie godzina 8.55 i wszyscy pracownicy regulowali zegarki.

Radca Grotowski miał już 86 lat i jeszcze nie myślał iść na emeryturę. Po prostu bał się, co też będzie robił na tej emeryturze. A w biurze ma tyle przecięż nie kończącej się pracy, chociażby nawet z zatwierdzeniem projektów sieci ulicznych lub domowych.

Albo pan radca po przejściu na emeryturę też nie mógł oderwać się od biura. Codziennie jak dawniej — i teraz wychodził rano z mieszkania przy ul. Nowosenańskiej, spieszył swoim drobnym krokiem i o godz. 8.55 stał już przy windzie. Witaj się ze znajomymi zmierzającymi do pracy, posłał chwilę, porozmawiał, a potem drepotał dalej.

Aż wreszcie któregoś dnia pan radca nie pokazał się przy windzie, nie pokazał się i w dniach następnych. Nie pokazał się już nigdy.

Tylko wydobyty z wykopu budowanego kanału wielki głaz, umieszczony na skwerze w pobliżu Stacji Filtrów informuje przechodniów o inżynierze Alfonsie Grotowskim — współtwórcy wodociągów i kanalizacji Warszawy.

FELIKS ORNOWSKI

Głaz pamiątkowy na skwerze im. inż. A. Grotowskiego



LYRYCZNE OKIENKO

STOLICY

pod redakcją
EUGENIUSZA
ZYTOMIRSKIEGO

JAN WOJTYŃSKI
PORANEK

Zycie zaczyna się
w nasieniu kwiatu
Słońce przeciera oczy
jak zaspane dziecko
Ludzie piją
gorącą kawę
parząc usta mydlane
Chłopiec trzęsie tornistrem
Fryzjer dtubie w nosie
na progu zakładu
Barany chmur
pełzną na pastwisko
Zegnąją się młodzi
kochankowie nocy
Dziewczyna z ulicy
zamyka swój kram
Dzień się zaczyna
Witaj nowy dniu